



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 95

WSKRZESZENIE POLSKI PRZEZ ROSYĘ

Piotrków 1915.

95

by 290.

J. KRZESŁAWSKI.

WSKRZESZENIE POLSKI
PRZEZ ROSYĘ.



Piotrków 1915.

Nakładem „Wiadomości Polskich“.

CZCIONKAMI DRUKARNI PAŃSTWOWEJ POD
ZARZĄDEM DEPARTAMENTU WOJSKOWEGO
N. K. N. w PIOTRKOWIE.

Gdy w początku sierpnia 1914 roku nastąpił wybuch wojny światowej, dla każdego bez względu na to, czy przedtem wierzył, lub nie wierzył w jej możliwość, stało się zupełnie jasnym, że kwestja polska odżyła, i że nigdy nieprzedawnione prawa naszego narodu do politycznej wolności muszą zostać uznane. O sprawie polskiej, która w ciągu pierwszej połowy XIX stulecia niepokoiła wciąż Europę, zapomniano w ostatnich czasach. We Francyi mawiać poczęto: „Les Polonais passent de mode“, a cała Europa zaczęła powoli godzić się z mniemaniem, że kwestja polska jest sprawą wewnętrzną trzech mocarstw, które niegdyś dzielnice Polski wcieliły do swych posiadłości.

Nawet słabo wyrobieni politycznie ludzie rozumieli dobrze, że zgoda panująca między trzema mocarstwami kładzie kres wszystkim nadziejom poprawy politycznego bytu, zaś antagonizm wzajemny tych państw roztworzyć może grób zamknięty, jak się zdawało na siedm pieczęci. W możliwość podobnego antagonizmu jednak nie wierono, i jedno pokolenie za drugim w Pol-

sce rodziło się i wychowywało z tą wiarą, że granice Polski, określone przez traktat wiedeński 1815 roku są wieczne i niezruszalne. Choć dawno w gruzy się rozpadła cała budowa wiedeńskiego kongresu, wierzone w jej trwałość, o ile chodziło o te prace kongresu, które ugruntowały na wiek cały naszą niewolę. Byli i tacy, którzy chcieli widzieć rezultat ekonomicznej konieczności w tem dziele, które wpływało jedynie z wzajemnego ustosunkowania się militarnych sił zaborców.

Galicja była jedyną dzielnicą Polski, w której społeczeństwo wierzyło w możliwość, a nawet w konieczność wybuchu wojny pomiędzy Austryą a Rosyą, i uznało chwilę wybuchu wojny za moment dogodny do politycznego wystąpienia. W przeciwstawieniu do zupełnie wyraźnej galicyjskiej orientacji, w myśl której postanowiono tam oprzeć się w swych dążeniach wyzwoleniczych na państwie, zapewniającem naszemu narodowi warunki politycznego rozwoju i nie mającym żadnego interesu w ograniczaniu jego swobód narodowych, t.j. na Austryi, i wystąpić jak jeden mąż przeciw Rosyi, Królestwo Polskie zaskoczyła wojna zupełnie nieprzygotowanem. Pomimo agitacji politycznej, prowadzonej po stłumieniu rewo-

lucyi 1905 roku w najniekorzystniejszych zresztą warunkach, społeczeństwo w Królestwie nie przedstawiało realnej siły. Brakowało mu wszelkich środków umożliwiających wystąpienie zbrojne, co zaś najważniejsze, brakowało jasnej i zdrowej myśli politycznej. Po okresie naiwnej wiary w lud rosyjski, który miał rzekomo przez porwanie się do walki z absolutyzmem rosyjskim w czasie jaknajbliższym strząsnąć automatycznie niejako i nasze kajdany, przyszedł czas na wiarę w rząd rosyjski. Rząd rosyjski, w poczuciu wspólności plemiennej, miał jakoby wyrzec się dalszej chęci wynaradawiania nas, za cenę bezwzględnej lojalności politycznej.

Poglądy tego rodzaju, tak sprzeczne z naszymi tradycjami eksterminacyjnej walki z Moskwą, żywymi jeszcze w Królestwie, nie zdołały głęboko zapuścić korzeni w naszym społeczeństwie. Wywarły jednak do pewnego stopnia swój wpływ: zdołały zamącić jasność i trzeźwość sądu w sprawach polityki polskiej, zdołały społeczeństwo w chwili najkrytyczniejszej mogącej zdecydować o losach jego na długi szereg dziesiątków lat, dezorientować.

Dowodem tej dezorientacji jest to, co stało się w Królestwie po ogłoszeniu bombastycznej odezwy W. ks. Mikołaja

Mikołajewicza, naczelnego wodza armii rosyjskiej, w której część społeczeństwa ujrzała obietnicę poprawy naszego narodowego bytu.

Czyżby istotnie manifest dawał w tym kierunku jakiegokolwiek gwarancje? Aby na to pytanie odpowiedzieć, należy się zastanowić bliżej nad jego treścią i charakterem.

I.

Nie po raz pierwszy w naszych dziejach spotykamy się ze strony Rosyi oficjalnej z obietnicami utrwalenia naszego bytu narodowego. Przyniesienia te dawane były w chwili, gdy względy sytuacji międzynarodowej skłaniały rząd rosyjski do liczenia się z uczuciami Polaków, lub gdy rządowi zależało na tem, aby w chwili krytycznej nie mieć Polaków w przeciwnym obozie.

Taką była sytuacja w 1811—1812 latach, gdy Aleksander I, aby zaszachować potężny ruch narodowy, rozwijający się na terenie Księstwa Warszawskiego i zdążający do tego, aby w przymierzu z Napoleonem porachować się z Rosją, propaguje wśród szlachty polskiej na Litwie myśl utworzenia Wielkiego Księstwa Litewskiego, z polskim sejmem i z pol-

skimi urządzeniami autonomicznymi. Myśl ta do tej pory jest szerzona, dopóki istnieje nadzieja wprowadzenia zamętu w szeregi Polaków i osłabienia ruchu narodowego na terenie Księstwa Warszawskiego. Zarzuca się ją w chwili, gdy przestała pełnić swą dezorganizacyjną rolę.

Myśl ta odżywa po kilku latach w zmienionej formie, pod postacią idei przyłączenia gubernii litewskich i białoruskich do autonomicznego Królestwa Kongresowego. Rzuca ją sam Aleksander na posiedzeniu sejmowym w roku 1818, aby w parę lat później się jej zaprzec. Historycy Królestwa Kongresowego słusznie stwierdzają, że moment podsycania przez Aleksandra I naszych nadziei zawsze poprzedza wyjazd cara na zjazdy międzynarodowe monarchów, gdyż, wybierając się do Lublany, Karlsbadu, czy Wercny, Aleksander I pragnął wywołać zawsze przychylny nastrój w Królestwie, aby móżdżek stwierdzić na kongresach, że w czasie, gdy Europę podminowują spiski karbonarów, on stoi mocną nogą w Polsce.

Gdy Aleksandrowi I po kilku latach przestaje zależeć na opinii w Polsce, sytuacja się zmienia, i ci, którzy głoszą rzuconą niegdyś przez samego cara myśl połączenia Polski z Litwą, karani są torturami

i więzieniem za szerzenie idei «nierozsądnej polskiej narodowości.»

Mikołaj I, tłumiąc w roku 1831 rewolucję w Polsce i zdobywając szturmem Warszawę, zdaje sobie sprawę z tego, że kwestya polska nie przestaje być kwestyą europejską. Rachując się z opinią Europy, obiecuje uroczyście z wysokości tronu, że uszanuje odrębność Polski i już w następnym roku ogłasza Statut Organiczny, dający Polakom względnie znośne warunki narodowego bytu. Statut Organiczny został na papierze i nigdy nie został wprowadzony w życie, gdyż nie znalazł się nikt w Europie, ktoby chciał dotrzymania obietnicy dopilnować, a w ujarzmiionem Królestwie wszelkie życie zamarło, i nikomu niczego nie wolno było pragnąć przez długie lata paskiewiczowskiej ery.

Nawet w 1863 roku Aleksander II, odwołując W. ks. Konstantego i kasując reformy Wielopolskiego wobec niezawodnego już wybuchu powstania, zapowiada, że cofnięcie danych przyrzeczeń posiada charakter czasowy, i obiecuje uroczyście, że po stłumieniu powstania spadnie strumień łask na Polaków. I oto, zamiast dotrzymania obietnic nastają rządy Berga i Murawiewa: wije się Polska na prokrustowym łożu.

Raz jeszcze wiarołomny rząd «zniża się» do obietnic i przyrzeczeń w obliczu katastrofy, grożącej, jak się zdawało, ruiną staremu systemowi państwa carów. Wojna japońska, i silniej od wojny dezorganizująca państwo rosyjskie rewolucya wewnętrzna zmusza carat do ustępstw. I my otrzymujemy obietnicę ustępstw w tych czasach, które pamiętamy tak żywo. Manifest carski z dnia 24 grudnia 1904 roku zapowiada usunięcie wszelkich niepotrzebnych ograniczeń w dziedzinie prawnego zastosowania języka polskiego, oraz ograniczeń, tyjących się osób polskiej narodowości.

Na tem się nie kończy. Reskrypt carski do generała Maksymowicza z marca 1905 roku zapowiada wprowadzenie reform na szeroką skalę w zarządzie Królestwa. Wszyscy mniemają, że zaczyna się dla Królestwa nowa era. I oto mamy... erę Stołypina i Szczegłowitowa, kiedy, dzięki gorliwości nacyonalistów rosyjskich, praca prawodawcza Dumy wymierza narodowi polskiemu cięższe ciosy, niż te, które kiedykolwiek naród nasz otrzymał z ręki biurokracyi.

Obietnice rządu rosyjskiego nie są więc dla nas nowiną. Pojawiały się one zawsze w chwili, gdy obalamucanie pol-

skiej opinii publicznej leżało w interesie rządu i pojawiać się zawsze będą w podobnych momentach, o ileby się dzielnice polskie znajdować miały i po ukończeniu tej wojny pod berłem Romanowów. Wartość ich, nauczeni smutnem doświadczeniem, musimy należycie ocenić. Z jakiegokolwiek punktu widzenia spojrzymy na odezwę W. księcia, nie będzie ona niczem innym, jak tylko lichym bluff'em politycznym.

Z prawnego punktu widzenia odezwa W. księcia nie posiada żadnej wartości, gdyż brak jej sankcyi cara, jedyne warunku, jaki zapewnia wszelkim dokumentem, wydawanym w Rosyi, moc prawną. Bez carskiego podpisu odezwa Mikołaja Mikołajewicza jest niczem i nikt za nią nie bierze najmniejszej odpowiedzialności. W czasie wojny setki odezw do ludności są rozrzucane przez poszczególnych generałów komenderujących armią, i nikomu nie przychodzi do głowy, aby się po wojnie na nie powoływać. Są one zwykłym manewrem agitacyjnym, potrzebnym dla powodzenia działań wojennych, i jako takie są w czasie wojny dopuszczalne.

Nikogo więc dziwić nie powinna odpowiedź, jakiej udzielił członkom deputacyi obywatelskiej, Essen. Rzecz się przed-

stawiała, według informacji warszawskiego korespondenta medyolańskiego «Secolo», jednego z poważniejszych publicystów włoskich, Magriniego, w sposób następujący. Członkowie deputacyi zwrócili się do Essena w języku polskim wiedząc, że władza on doskonale tym językiem. Gdy na żądanie Essena, aby przemawiali doń po rosyjsku, ci powołali się na przyobiecaną przez W. księcia autonomię, zastępca generał-gubernatora odpowiedział szorstko, że nic o tem nie wie i że żadnej w tej mierze instrukcyi nie otrzymał. Nic dziwnego. Biurokrata rosyjski wie dobrze, że w myśl praw zasadniczych państwa wszelkie zmiany ustroju państwowego mogą być dokonywane jedynie z inicjatywy samego cesarza, i z przyrzeczeniami wielkich książąt rachować się nie może.

Wprawdzie jedna z gazet warszawskich utrzymuje, że dano nam gwarancję spełnienia obietnic, a za taką gwarancję poczytuje przygotowanie projektu prawa o zniesieniu niemieckiej własności ziemskiej w Rosyi, jednak mieszanie ze sobą rzeczy tak niewspółmiernych jedynie na karb naiwności złożyć należy. Z daleko większą słusnością możnaby utrzymywać, że dokonane już teraz w czasie wojny aresztowanie prof. Baudouin'a de Courtenay'a

za napisanie broszury, w której omawia się potrzeba zdecentralizowania Rosyi na podstawie podziału jej na autonomiczne jednostki terytorjalne, jest gwarancją tego, że o jakichkolwiek projektach autonomicznych sfery rządzącej w Rosyi na seryo nie myślą.

Czyż zresztą naprawdę tak zwany «manifest» naczelnego wodza jest zapowiedzią zaprowadzenia w Polsce autonomii? Ex re manifestu mówi się i pisze wiele o wskrzeszeniu Polski, ale wystarczy rzucić okiem na manifest, aby dojść do przekonania, że jedynie przy współudziale bardzo bujnej fantazy można w nim widzieć dokument, stanowiący zapowiedź spełnienia choćby tylko części naszych upragnionych żądań.

Z punktu widzenia naszych ideałów politycznych manifest jest cczą igraszką, a nie zapowiedzią konkretnych ustępstw politycznych. Co więcej, można w nim widzieć bolesne szyderstwo z naszej tragedji dziejowej, skoro o cierpieniach Polski rozdartej ośmiela się pisać przedstawiciel dynastji, która do jej rozdarcia przyczyniła się w pierwszym rządzie, a której w jej dążeniach do zupełnego unicestwienia naszego narodowego bytu przeszkodziła jedynie żywotność polskiego narodu.

«Polska zmartwychwstanie» — głoszą słowa odezwy. Czy może oznaczają one gotowość dopomożenia nam przez Rosyę do stworzenia niepodległego państwa polskiego? Bynajmniej, ta Polska, którą nam obiecuje Mikołaj Mikołajewicz, ma być zjednoczona w razie zupełnego zwycięstwa Rosyi pod berłem Romanowów, i ma zostać wolną «w języku, wierze i samorządzie.»

Czyż słowa odezwy, po za bardzo problematyczną obietnicą oderwania od sąsiadów Galicyi, Poznańskiego, Śląska i brzegów Bałtyku, zawierają istotnie to, co się pod nie podkłada zwykle w części prasy warszawskiej, czyż można je uważać za proklamowanie choćby tylko autonomii politycznej, której domaganie się od Rosyi uchodziło jeszcze niedawno za kapitulację z szerszych ideałów narodowych? Bynajmniej — manifest W. księcia o autonomii nie mówi.

Wolność języka? Może to być bardzo wiele, lub bardzo mało. Do użytku domowego i dotąd cieszyliśmy się tą wolnością; zato, jeśli chodzi o sferę prawnopństwowych uprawnień, wolność ta kurczyła się niemal z rokiem każdym. I któż odgadnąć jest w stanie, w jakim stopniu z tej wolności języka korzystać by nam

pozwolono we wskrzeszonej przez Romanów Polsce?

Wolność wiary? Ta teoretycznie istnieje w państwie rosyjskiem od czasu wydania ukazu tolerancyjnego w kwietniu 1905 roku, choć w praktyce szykany biurokratyczne przeszkadzają urzeczywistnieniu tego postulatu. Zrzeczenie się przez cerkiew prawosławną przywilejów wyznania panującego mogłoby być uważane za ustępstwo na rzecz opinii publicznej w Polsce, ale o ustępstwie tego rodzaju manifest W. księcia nie wspomina bynajmniej. Czytamy zato bezustannie o różnych eksperymentach w dziedzinie wyznaniowej, dokonywanych już teraz przez Rosyan w Galicyi Wschodniej, co nam daje przedsmak tych wolności religijnych, jakie nas czekają w razie zwycięstwa Rosyi.

«Polska, wolna w swym samorządzie»—to już szczyt biurokratycznego humoru. Czy to może mowa o samorządzie ziemskim i miejskim? W tej dziedzinie porobiliśmy już w ostatnich kilku latach zbyt wiele smutnych doświadczeń, aby obietnica tego rodzaju mogła wywołać radość wśród polskich poddanych cara. Mieliśmy już przecież zaofiarowany samorząd miejski z rosyjskim językiem obrad. I właśnie w lipcu 1914 roku sprawa samorządu

utknęła na kwestyi, czy wolno będzie radnym dawać wyjaśnienia w języku polskim, gdy przysła wojna, po wybuchu której znów nam ofiarowują samorząd, bez żadnych bliższych wyjaśnień.

Gdyby obietnice W. księcia tyczyć się miały autonomii politycznej, z pewnością nie omieszkanoby wyraźnie tego stwierdzić, skoro chodziło o pozyskanie sobie serc Polaków w tej światoburczej wojnie. Zresztą całe zachowanie się rządu rosyjskiego w ciągu 6-miesięcy wojny bynajmniej nie wskazuje na to, żeby na seryo myślano o utworzeniu autonomicznej Polski. Metoda, jaką stosują niektórzy publicyści warszawscy, polegająca na udawaniu, że się zrozumiało manifest w sensie obietnicy nadania autonomii politycznej i że to jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, jest bardzo naiwna, gdyż drogą wmawiania w kogoś tego, o czym ten nie myślał, nigdy jeszcze nikt nie osiągnął konkretnych politycznych zdobyczy.

Jakkolwiek zresztą pojmować można zakres przyobiecanych przez Mikołaja Mikołajewicza swobód, jedno jest rzeczą jasną, że ich urzeczywistnienie uzależnione jest w manifeście od spełnienia jednego warunku: od tego, czy się uda połączyć wszystkie dzielnice polskie pod berłem ro-

syjskiem. Ta autonomia «sui generis» przyznana jest zjednoczonej Polsce, a nie Królestwu Polskiemu w dotychczasowej jego postaci. Aby więc móc korzystać z darów, tak hojną ręką rzuconych, potrzeba, aby wprzód Rosya pokonała doszczętnie sprzymierzone mocarstwa środkowej Europy i na gruzach ich potęgi dyktowała pokój. Szczęśliwi, którzy wierzą...

II.

Nie potrzeba dowodzić, jak ważną rzeczą dla każdego rządu w chwili wybuchu wojny jest zachowanie się ludności na kresach. Dla każdego jest to zupełnie zrozumiałem. Stwierdzić należy, że w chwili, gdy wojna została wypowiedziana, rząd rosyjski był poważnie zaniepokojony tą sprawą. W świadomości swej polityki gwałtów i ucisku w stosunku do Polaków oczekiwał odwetu, rozumiejąc dobrze, że na miłość nie zasłużył. Jednak w ostatniej chwili ze sprytem i przebiegłością, która cechuje zawsze dyplomację rosyjską, gracz bankrutujący postanowił wygrać ostatnią stawkę. Taką stawką był manifest.

Wszystko zależało od tego, w jakim duchu się wypowie społeczeństwo polskie i jak postąpi. Rzeczą jasną było, że te wszystkie żywioły patryotyczne, które zaj-

mowały się w ostatnich czasach gorliwą propagandą antyrządową, uczynią wszystko, co będzie możliwem, aby rząd rosyjski osłabić, całe społeczeństwo polskie przeciw niemu zmobilizować, i przyczynić się wszelkimi siłami do klęski Rosyi. Tak się też stało. Jeżeli zaś w pierwszym półroczu wojny nastrój antyrosyjski wszystkich patriotycznych żywiołów nie wszędzie ujawnił się z należytą siłą, to złożył się na to cały szereg warunków, jak np. ów «kadryl wojenny», tańczony po całym kraju i trzymający pod grozą ludność, która nigdy nie wiedziała, przez kogo dana miejscowość będzie nazajutrz obsadzona militarnie. Ta znów okoliczność, że połowa Królestwa, wraz ze stolicą kraju, Warszawą, która zawsze nadawała ton krajowi, i na którą dziś zwracają się oczy wszystkich z zapytaniem: «co Warszawa uczyni»? , przez cały czas wojny znajdowała się pod władzą rosyjską, nie pozwalając żywiołom niepodległościowym na jawne współzawodniczenie z prądami słowianofilskiego lojalizmu, odegrała bodaj że największą rolę w tych czasach, kiedy każdego nawet najbardziej stroniącego od polityki, warunki chwili zmuszały do «oryentowania się» w ten czy inny sposób.

W rezultacie wytworzyły się warunki, sprzyjające temu, że politycy narodo-

wo-demokratyczni wysunęli się na plan pierwszy. Ponieważ ich przeciwnicy, zwolennicy idei niepodległości Polski, nie mieli możliwości jawnego współzawodniczenia ze zgubną dla naszego narodu polityką zgody z państwowością rosyjską, wytworzyły się pozory, że prądy ugodowo-słowianofilskie mają za sobą olbrzymią większość społeczeństwa. Znalazszy się u steru, politycy narodowo - demokratyczni kontynuowali swą politykę obniżania ideałów. Podobnie jak w okresie działalności dumskiej, gdzie mieliśmy nieraz do czynienia z tem zjawiskiem, że nasi mężowie stanu mniej żądali niż im ofiarowały wpływowo stronnictwa rosyjskie, i teraz rozpoczęto grę, polegającą na licytacji «in minus».

Doskonałą i śmiałą charakterystykę polityki naszych ugodowych stronnictw daje K. Bartoszewicz w swej bajeczce, drukowanej w tygodniku «Świat». Treść tej bajki jest następująca: Bogacz przypomina sobie o ubogim krewnym, Czesławskim*, którego niegdyś pokrzywdził, odebrawszy mu cały milionowy majątek. Trapiiony wyrzutami sumienia, chce go obecnie wy-

*) Aluzya do imienia znanego publicyisty, Czesława Jankowskiego, który rok temu doradzał Polakom zamknięcie się w granicach Polski etnograficznej, oraz wyzbycie się własności ziemskiej na Litwie i Białej Rusi, aby kapitały, osiągnięte ze sprzedaży, lokować w Królestwie.

nagrodzić, przez ofiarowanie mu 50.000 rubli. Skąpstwo jednak przemaga i w miarę zastanawiania się suma ofiarowana spada stopniowo, aż dosięga kwoty 5.000 rubli. Przyszedszy do krewnego, bogacz pod wpływem skrupułu, czy zaproponowana suma nie będzie śmiesznie małą, zwraca się doń z propozycją, aby sam określił granice odszkodowania. Ubogi krewny nie posiada się z wdzięczności i... prosi o 500 rub. Bogacz staje zdumiony, gdyż niczego podobnego nie oczekiwał, lecz po chwili przychodzi do równowagi i odpowiada: «Mój kochany! Tyle nie posiadam, ale może przyjmiesz 300 rubli», co tamten skwapliwie przyjmuje.

Gdy się czyta deklarację poła Jarońskiego w Dumie, zapewniającą imieniem społeczeństwa polskiego o bezwzględnej lojalności względem Rosyi, albo to wszystko, co tylko wypisano w prasie warszawskiej po ukazaniu się odezwy Mikołaja Mikołajewicza, musimy dojść do przekonania, że istotnie stronnictwa i grupy, roszczące sobie prawo do reprezentowania całego narodu, chcą nas sprowadzić do roli ubogiego krewnego, który skromnością swych żądań wywołuje uśmiech politowania na obliczu ofiarodawcy.

W chwili, gdy o duszę polską rozgrywa się walka, gdy Polacy przestają

być «quantité négligeable», a stają się czynnikiem, mogącym poważnie zaważyć na szalach wojny, narodowo-demokratycznych przywódców ogarnia jakaś wstydliva nieśmiałość. Nie chcą zgłaszać swych pretensyi w chwili, gdy z nimi Rosya liczyć się może, a wołają odłożyć to aż do czasu ukończenia wojny, gdy traktat pokojowy na długie lata ustali nowe terytoryalne granice, i gdy zniknie wszelka potrzeba liczenia się z nami. «W danej chwili nie uważamy za możliwe» — pisze poseł Harusewicz w «Birżewych Wiedomostiach» — «poruszać sprawy uregulowania stosunków wewnętrznych polsko-rosyjskich. Będzie to zadaniem przyszłości. Obecnie góruje nad wszystkim wielkie zadanie w odzwie wytknięte».

Zdania podobne nie były odosobnione w pierwszych miesiącach wojny. Czy się weźmie do ręki «Gazetę Warszawską», czy osławioną «Dwugroszówkę», czy jakikolwiek organ tych, którzy prowadzili w ostatnich czasach w społeczeństwie politykę słowianofilską, zawsze brzmi piosenka z tym samym refrenem. Zawsze jedno i to samo: «Mamy zaufanie do obietnic naczelnego wodza. Przedewszystkiem trzeba załatwić się z Prusakami, a później przyjdzie pora na rachunki wewnętrzne».

Poglądy tego rodzaju generalizuje A. Stołypin w «Nowoje Wremia», i uważając je za zbiorowy głos Polski kongresowej, wyraża się o nich z entuzjazmem w sposób następujący:

«Ciężar wojny spada całkowicie na ziemię polską, lecz Polacy nie narzekają, gotowi do ponoszenia wszelkich ofiar dla osiągnięcia celu wspólnego. Oddadzą ostatni rubel, ostatnią kroplę krwi, byle tylko wojna nie została przerwana w połowie, byle tylko rozerwane na trzy części ciało narodu polskiego odżyło w jednej całości! Polaków zapytują, jakie są ich dalsze nadzieje, w jakiej postaci pragną oni odrodzenia swej narodowości. Odpowiadają, iż uważaliby za nieszlachetne, niedelikatne i ubliżające wystawianie żądań, warunków i targowanie się: piją z wspólnego kielicha śmierci z narodem rosyjskim, w oczekiwaniu wspólnego bólu lub radości — co Bóg da...

«To nie są słowa, — jest to dźwięk dzwonów kościelnych w duszach, otwarcie serc przed prawdą Bożą, olbrzymie podniesienie ducha, na które spoglądać można tylko ze drżeniem, jako na przejaw potęgi, nie z tego świata pochodzącej. Dożyliśmy do tego, widzimy to, więc nie daremnie żyliśmy. I jeśli gdziekol-

wiek—niestety zaś, da się to zaobserwować—zakrzepły w szarzyźnie urzędniczych przyzwyczajęń administrator prowincjonalny nie dosłyszał piorunowych kroków historii i ze ścisłością dawno nakręconego mechanizmu przyłapuje Polaków na «bezprawnych» drobnostkach, w rodzaju niezgodnego z przepisami szyldu, lub mowy ojczystej w miejscu niewskazanem, nie będziemy go oskarżali, ponieważ sami Polacy, wybuchający wczoraj jeszcze obrazą i gniewem, przestali zwracać uwagę na stary kurz na razie jeszcze nie wymiecionej i nieuporządkowanej «świątyni słowiańskiej».

Artykuł ten przedrukowały skwapliwie organy prasy, wyznające «oryentację rosyjską», widocznie nie zdając sobie sprawy, jak dotkliwy policzek moralny, zadany naszej dumie narodowej, zawiera w sobie to świadectwo prawomyślności a zarazem naiwności politycznej, wydane nam przez A. Stołypina. A jakąż wspomniałą ilustrację do bajki o «bogatym krewnym» przedstawia owa wyrozumiałość dla szykan rosyjskich administratorów, płynąca z przeświadczenia, że niema co troszczyć się o drobnostki, skoro sami Polacy przestali się gniewać i przestali zupełnie na takie rzeczy zwracać uwagę. Nie potrzeba Polakom dawać politycznych ani

narodowych koncesyi: wystarczy im rozkosz «picia z wspólnego kielicha śmierci z narodem rosyjskim».

Na takim samym sposobie rozumowania, jaki spotykamy u A. Stołypina, opiera się postępowanie z nami rządu rosyjskiego od czasu wojny. To pokrewieństwo poglądów dziwić nas nie powinno: wszakże «Nowoje Wremia» od wielu lat uchodziło za rodzaj barometru politycznego. Znając na wylot tajniki polityki, prowadzonej przez sfery rządzące, publicyści z «Now. Wremieni» umieli nieraz przenikać jeszcze nie skrytalizowane ostatecznie zamiary rządu, tak że zdarzało się, iż to, co ogłaszano na łamach «Now. Wremieni» za rzecz pożądaną, wkrótce potem publikowano światu, jako postanowienie rządowe. Chociaż więc organ zmarłego niedawno Suworina nigdy oficjalnym, ani nawet półoficjalnym nie był, nie bez słuszności liczone się i liczą dziś jeszcze z artykułami «Now. Wremieni», jako z wskaźnikami polityki rządowej w najbliższej przyszłości.

Rząd rosyjski istotnie nie miał i nie ma zamiaru poczynienia Polakom istotnych koncesyi, gdyż jest to przeciwne wszelkim tradycjom politycznym, na których się opiera państwo carów, i sprzeciwia się in-

teresom samowładztwa, opartego na jak-najściślejszym centralizmie. Enuncyacye rządu w sprawie polskiej wyływały zatem jedynie z obawy przed powstaniem w Polsce. Że ta obawa istniała, o tem świadczy panika, z jaką w pierwszych tygodniach wojny opuszczały władze rosyjskie część Królestwa, leżącą na lewym brzegu Wisły. Że była uzasadniona, o tem rząd rosyjski, świadom krzywd, przez siebie wyrządzanych, o których tak wspinałomyślnie zapomina słowianofilska prasa warszawska, dobrze wiedział.

Powstanie nie wybuchło dla bardzo wielu przyczyn, których nie pora teraz omawiać. Gdy się wyjaśniło, że o wybuchu powstania na razie niema mowy, i gdy otrzymano wiadomość, że mobilizacya w tych guberniach, których wojska i administracya rosyjska nie opuszczały w popłochu, wypadła stosunkowo pomyślnie, rząd rosyjski począł odślaniać istotne swe oblicze, i zamiast rzucania obietnic, za które zresztą nigdy nie brał odpowiedzialności i o których spełnieniu seryo nie myślał, przybrał znów pozycyę pana, przyjmującego hołdy od niewolnika. Zachowanie się rządu w tych miesiącach, gdy nastrój społeczeństwa polskiego w Królestwie zaczął się stopniowo wyjaśniać, było takie, jak gdyby nic nowego nie zaszło, i jak

gdyby wróciły stare, dobre czasy, kiedy nie liczono się z nikim i z niczem.

Już sama obecność w rządzie centralnym figur, które były współpracownikami zmarłego Stołypina w jego dziele gnębienia wszelkich prądów wolnościowych i uciskania obcych narodowości i przewyższały go nieraz pod względem pomysłowości w eksperymentach, dokonywanych pod hasłem «Rosya dla Rosyan, a nie dla inorodców» wskazywała, że o żadnej zmianie systemu rząd nie myśli. Jasnem było, że gdyby sfery rządzące myślały naprawdę o «wymiataniu śmieci z świątyni słowiańskiej», to do tego dzieła powołać należałoby innych stróżów, niż tych, którzy, jak minister Szczegłowitow, jeszcze niedawno w publicznej dyskusji określali, jako swe najbliższe zadanie, oczyszczenie sądownictwa rosyjskiego z tych, którzy je, «zaśmiecają», a więc z Polaków. Problem at oczyszczenia został więc przez przedstawiciela rządu postawiony odwrotnie, niż w pełnym barwnych metafor artykule A. Stołypina.

Że istotnie przedstawiciele starej biurokracyi niczego się nie nauczyli i o niczem nie zapomnieli, o tem świadczy styczniowy bankiet słowiański, na którym między innymi zabrał głos wspomniany Szczegłowitow.

Szczegłowitow miał pretensję do Polaków. Zarzucał im, że żywią pogardę do rosyjskich instytucji parlamentarnych, (dla których zresztą w charakterze przedstawiciela rządu okazał sam tyle pogardy i lekceważenia w ciągu długiego okresu swych rządów). Nie da się pomyśleć nowego wspólnego życia z Polakami, przy wyrzeczeniu się rosyjskich ciał prawodawczych. Wygłosiwszy z właściwą sobie delikatnością i taktem rzekomo-Kościuszkowską sentencję «Finis Poloniae», minister przestrzegł Polaków przed «zguźbnem oddawaniem się idei wielkiej Polski».

Jasno i krótko. W tym samym czasie, gdy niektóre organy prasy warszawskiej w swej naiwności czy przewrotności pisały o wskrzeszeniu Polski, jako o fakcie w zasadzie dokonanym i nie ulegającym wątpliwości, oficjalna Rosya przez usta ministra dobitnie oświadczyła, co myśli o złudzeniach tego rodzaju. Na marnienia o polskim sejmie w autonomicznej Polsce, minister w odpowiedzi wskazuje im na Dumę, gdzie przedstawicielstwo polskie w drodze rządowego zamachu stanu zredukowano do minimum, w odpowiedzi zaś na mniemanie naiwnych zelantów słowianofilstwa, że wciela się właśnie w życie idea wielkiej Polski, dają się słyszeć twarde słowa: «Finis Poloniae!»

Dążność do stosowania względem Polaków starego kursu przejawia się nie tylko w wielkich i ważnych sprawach, lecz i w «drobnostkach», na które, zdaniem rosyjskiego publicyisty, Polacy nie powinni zwracać uwagi, aby nie mącić harmonii między dwoma narodami, jaka wykwitła na gruncie polskiej ławowierności. Dowodem tego jest stosunek rządu do spraw szkolnictwa, co do którego ogólna zasada, że szkolnictwo rządowe jest i musi nadal pozostać rosyjskiem, panuje w całej pełni, a jedynie w kwestyi wykładów historyi i geografii, uważanej przez Rosyan za drobnostkę, toczyły się od kilku lat spory.

Kwestya ta, rozstrzygnięta przez praktykę życiową w 1905. roku na naszą korzyść, już w parę lat później znów poruszona została przez sfery rządowe, i ókólnik ministeryalny polecił, aby przepis, w myśl którego w polskich szkołach prywatnych językiem wykładowym wszystkich przedmiotów jest polski, prócz «języka rosyjskiego, historyi i geografii», interpretowano w ten sposób, że mowa tu o historyi i geografii wogóle, nie zaś o historyi Rosyi i geografii Rosyi, jakby dyktował zdrowy sens i logika. Spór w tej sprawie ciągnął się przez lat sześć, podczas których wykłady historyi i geografii w naszych szkołach prowadzili po rosyj-

sku Rosyanie. Na parę miesięcy przed wojną od prowadzenia tego bizantyńskiego sporu uwolniło nas uchwalenie przez Dumę i Radę państwa nowego prawa o szkołach prywatnych: według tego prawa, ograniczenia językowe tyczyć się miały tylko historii Rosyi i geografii Rosyi, a żadnych ograniczeń co do narodowości wykładających nie miano stosować. Prawo zostało na wiosnę 1914. roku sankcyonowane przez cara Mikołaja i zdawało się, że sprawa została nareszcie załatwiona.

Rząd rosyjski jednak, w osobach ministra oświaty Kassa i kuratora naukowego okręgu warszawskiego, Lewickiego, zgotował nam nową niespodziankę. Gdy dyrektorzy szkół w Królestwie z początkiem roku szkolnego 1914-5. zaangażowali nowe siły nauczycielskie i powierzyli Polakom wykłady historii powszechnej i geografii powszechnej, jak grom z jasnego nieba, spada na polskie szkoły okólnik kuratora Lewickiego z 17. października, będący następstwem odezwy towarzysza ministra oświaty z 16. września, wznawiający «status quo» z czasów przedwojennych i zakazujący, mimo wyraźnego brzmienia uchwalonego prawa, wykładania Polakom po polsku historii powszechnej i geografii powszechnej. Tak wcielano w życie zasady przyjaźni obu narodów na wie-

czne czasy w chwili, gdy u nas rozpisywano się szeroko, że ucisk narodowy należy już do przeszłości, a w przyszłości pod opiekuńczemi skrzydłami Rosyi czeka nas jasna i promienna przyszłość.

Przeciw okólnikowi Lewickiego część prasy warszawskiej (jak niezależny «Goniec») podniosła nieśmiały protest, i wreszcie, dzięki urzędowym stosunkom margrabiego Wielopolskiego, który jest zarazem urzędnikiem dworskim i dyrektorem szkoły polskiej, wyjednano zmiany. Ukazał się cały szereg okólników, z których każdy zawierał stopniowe ustępstwa, co świadczy, jak powoli twardy umysł biurokratyczny decyduje się na ustępstwa w sprawach narodowościowych, i wreszcie, po paru miesiącach, stworzono stan rzeczy, który, choć w zasadzie zgodny z wydanem w zeszłym roku prawem, jednak, ze względu na liczne ograniczenia i zastrzeżenia, zawarte w ostatnim okólniku, okazuje się o wiele gorszym od tej sytuacji, w jakiej się znalazła szkoła polska w roku 1905., gdy rząd rosyjski, niepewny swego jutra, nie miał czasu na wydawanie biurokratycznych okólników. Ostatni miesiąc dopiero przyniósł wiadomość, że na uniwersytecie warszawskim postanowiono otworzyć dwie katedry polskie, mianowicie

na medycznym i fizyko-matematycznym wydziale.

Z tego wynika, że literatura polska ma tam nadal być jak dotąd wykładana po rosyjsku, zaś o historyi Polski mowy niema.

Mimowoli, nawet największemu «op-tymiście» w dziedzinie stosunków polsko-rosyjskich nastęcza się uwaga: Gdy tak się dzieje podczas wojny, czegoż dopiero możemy się spodziewać od rządu wtedy, jeśli Rosya zwycięży?»

III.

Ludzie, którzy, pod wpływem pewnych nałogów myślenia, nie są w stanie pomyśleć, aby Polska bez Rosyi mogła być zbawiona, znajdują zwykle odpowiedź na pytanie: «co będzie z nami?» Prawda, że rząd rosyjski jest ciasny, zachłanny i krótkowidzący, lecz co innego przecież rząd, a co innego społeczeństwo rosyjskie. Po wojnie społeczeństwo rosyjskie przyjdzie do głosu, a z niem dojdziemy łatwo do porozumienia, gdyż większa część społeczeństwa rosyjskiego żywiła oddawna dla nas sympatye, które jeszcze bardziej się wzmocniły po wypowiedzeniu wojny, czego dowodem chociażby liczne, życzliwe dla nas głosy prasy rosyjskiej.

Rzecz prosta, że ci zwolennicy oryentacyi rosyjskiej, którzy mówią, co dzieć się będzie po wojnie, myślą jedynie o zwyciężkiej dla Rosyi wojnie, gdyż w razie przeciwnym, losy Polski już nie w ręku Rosyi będą się znajdować. I skądże wzięło się u nich przekonanie, że w razie zwyciężkiej wojny społeczeństwo rosyjskie ujęłoby ster rządów w swoje ręce, usunąwszy na bok biurokracyę? Historia państwa rosyjskiego uczy nas wręcz czegoś innego. Rosya pobita czyniła ustępstwa opinii publicznej, jak to miało miejsce po wojnie krymskiej i japońskiej; Rosya zwyciężająca zawsze utrzymywała u siebie zasady imperyalizmu, nacyonalizmu i samowładztwa, kosztem dążeń rosyjskiego ludu i narodów, zamieszkujących państwo rosyjskie. Tak działo się zawsze — tak niewątpliwie byłoby i dzisiaj.

Lecz gdyby nawet, wbrew przewidywaniu, społeczeństwu rosyjskiemu udało się po wojnie wywierać większy wpływ na sprawy ogólnopaństwowe, niż dotychczas, to jakąż mamy rękojmię, że zaspokojonoby wtedy nasze narodowe dążenia i ideały? Z daleko większą słusnością możnaby przypuszczać, że wszystkie stronnictwa polityczne Rosyi popierałyby w mniejszym lub większym stopniu politykę nacyonalizmu.

Gdy mówi się o partyach, skłonnych do uznania naszych słusznych praw, najczęściej ma się na widoku stronnictwa skrajnej lewicy. Nie należy jednak zapominać że stronnictwa te w Rosyi nie mają najmniejszych widoków dostania się do władzy, i że nawet w razie wybuchu rewolucyi w Rosyi czego po szczęśliwej wojnie nie sposób byłoby oczekiwać, oraz jej zwycięstwa nad caratem, prawdopodobnie z owoców zwycięstwa skorzystałyby partye liberalne, nie zaś skrajne robotnicze, czy chłopskie stronnictwa. Zresztą i o tem pamiętać powinniśmy, że socyalni demokraci obu odłamów są w wysokim stopniu przesiąknięci centralizmem rosyjskim i w swem doktrynerstwie często skłonni są uważać dążenia wyzwolenicze narodów, ujarzmionych przez carat, za objawy przemijającego i skazanego na zagładę nacyonalizmu. Jeżeli zaś chodzi o tak zwanych «eserów» (socyalistów-rewolucyonistów), to nie mają oni oparcia w szerokich masach. Wyłączmy zatem partye lewicowe z politycznego obrachunku, jeżeli chodzi o najbliższą przyszłość.

Najwięcej szans wpływania na politykę rządu mają bezwątpienia stronnictwa prawicowe, już chociażby z tego względu, że i dotąd go posiadały. Tego wpływu nie używały jednak w kierunku pożąda-

nym. Często ich rola polegała nawet na pilnowaniu rządu, aby nie szedł za daleko w kierunku konstytucyjnym, tak że do pewnego stopnia słusznie porównywano ich z «ultrasami» izby francuskiej z czasów Ludwika XVIII. Jeżeli zaś chodzi o sprawę polską w szczególności, to rola żywiołów prawicowych (włączamy tu prawicę w ścisłym tego słowa znaczeniu i nacjonalistów) sprowadzała się zawsze do zjadania żywcem wszystkich «inorodców».

Gdy chodziło o prawa narodów nierosyjskich, stronnictwa prawicy umiały występować w obu izbach w sposób ostry i niemal rewolucyjny, byle tylko nie dopuścić do przyznania tym narodom jakichkolwiek ustępstw. W sprawie ziemstw na Litwie, gdy chodziło o wyeliminowanie zupełne od spraw samorządu żywiołu polskiego, wybitni przywódcy prawicy, jak Durnowo i Trepow, wdali się w zaciekłą walkę ze Stołypinem, aby go obalić za wniesienie projektu, który, ich zdaniem, niedostatecznie godził w prawa Polaków, i woleli raczej narazić się na niełasę i pójść na wygnanie, niż dopuścić, aby wszedł w życie projekt rządowy.

Gdy znów chodziło o samorząd miejski w Królestwie, prawica kilkakrotnie obalała projekt prawa, o którym wiedziała, że

został wniesiony do izb prawodawczych za aprobatą cara Mikołaja, ponieważ dopuszczał w obradach język polski. Wojna zastała sprawę samorządu nierozstrzygniętą; gdyby nie jej nagły wybuch, moglibyśmy na podstawie dalszych stadjów zatargu wyjaśnić sobie nareszcie, co w Rosyi posiada większą wagę, czy wola samowładnego cara, czy też upór tych, którzy uznają autokratyzm o tyle tylko, o ile służy ich interesom.

W bolesnej sprawie oderwania Chełmszczyzny, na który to krok nigdy nie mógł się zdecydować rząd samowładny z epoki przedparlamentarnej i przeciw któremu występowali stanowczo wszyscy, nie wyłączając Hurki i Skąłona, prawica Dumy i Rady państwa święciła istne orgie nacyonalizmu. Granice wyodrębnionego od Polski terytoryum, określone w projekcie rządowym dość skromnie, zmieniły się znacznie, podczas debat w Dumie i Radzie państwa. Członkowie stronnictw prawicy dołożyli wszelkich starań, aby terytoryum gubernii chełmskiej znacznie rozszerzyć i starania te zostały uwieńczone pomyslnym skutkiem.

Na jakąkolwiek sprawę rzucić okiem, zawsze się okaże, że przy omawianiu projektów antypolskich prawica przelicytowuje rząd; że zatem ze strony znacznego odłamu

społeczeństwa rosyjskiego, reprezentowanego przez stronnictwa prawicy, możemy oczekiwać o wiele gorszego losu, niż tego, który nam zgótował rząd systemem powolnej rusyfikacji.

Obecna wojna nic pod tym względem nie zmieniła. Wprawdzie ta okoliczność, że autorem odezwy w sprawie polskiej, która narobiła tyle wrzawy, był Mikołaj Mikołajewicz, przywódca partii «wojennej» i ulubieniec nacjonalistów, nie pozwalała żywiołom prawicowym na otwarte zwalczanie myśli, zawartych w odezwie, — jednak tam, gdzie się tylko dało, prawicowcy rosyjscy nie omieszkali zwrócić uwagi Polakom, żeby się zbyt wiele nie spodziewali, mogą bowiem się przeliczyć.

Bardzo wiele w tej sprawie daje do myślenia polemika prof. Arabazina z A. Stołypinem na łamach «Now. Wremia». Prof. Arabazin w wygłoszonym przez siebie w cesarskiem towarzystwie miłośników historyi w Petersburgu odczycie, zastrzega się wyraźnie przeciw narodowo-politycznej autonomii Polski, która, jak twierdzi, przyczyni się tylko do polonizacji Rusinów, Polakom zaś zapewni podwójny przywilej: korzystania z dobrodziejstw niezależności politycznej, oraz z dobrodziejstw przynależności do Rosyi. «Przywileje te zresztą

nie są potrzebne całemu narodowi polskiemu, a jedynie narodowej demokracji», w której prof. A. widzi, niewiadomo dlaczego, przedstawicielkę polskiego separatyzmu.

Wytaczając formalny akt oskarżenia przeciw Polakom, którzy, czy to w 1812. roku, czy podczas wojny krymskiej występowali przeciw Rosyi, i przytaczając szereg faktów z «dziejów romansów między inteligencją polską a rosyjską, w którym ta ostatnia ujawniła równie wielką dobroduszość, jak naiwność», Arabazin ostrzega na przyszłość przed tą naiwnością.

Z Arabazinem wdaje się w polemikę znany nam już z poglądów na sprawę polską A. Stołypin. Stołypin uważa spór na temat, czy ma być wprowadzona autonomia, czy nie, za przedwczesny. Polacy zresztą są tego samego zdania. «Na razie musimy baczyć na to, aby granice Rosyi w Polsce zostały rozszerzone. Pierwszem zadaniem naszym jest zwycięstwo, dalsze zadania znajdują się w rękach Boga. Dotąd w Petersburgu nikt nie myślał o żadnych ustępstwach dla Polaków».

Ponieważ prof. A. w swych wywodach poruszył między innymi myśl, że sprawa autonomii Polski może być przedmiotem obrad na europejskim kongresie,

Stołypin odrzuca tę myśl z oburzeniem. Dobrodziejstwa mogą być dane tylko w imieniu monarchy rosyjskiego.

«Część dobrodziejstw tych, nowe rozszerzone granice, zdobyć należy na polu walki krwawymi wysiłkami naszych wojsk i wątpliwą jest rzeczą, czy terytorjum podbite kwestyonować kto zechce na konferencji owej, która zaprotokołuje notaryalnie przysłałą naszą granicę państwową. Co się tyczy dobrodziejstw ustroju cywilnego, nakreślonych w słynnej odezwie, to nie wyobrażam sobie nawet, które z państw sprzymierzonych, wrogich czy neutralnych, na Zachodzie czy na Wschodzie, może to obchodzić.

«Tylko nieporozumieniem wyjaśnić mogę lęk szanownego profesora, że obcy ministrowie i dyplomaci zaczną się nagle mieszać do naszych spraw wewnętrznych.

«Rodzina słowiańska — to wielka rodzina, w której mogą się toczyć spory dziejowe, w której mogą również święcić się wielkie uroczystości rodzinne.

«Goście na tych świętach mogą być mile widziani, ale rozporządzać się i dawać wskazówki, byłoby z ich strony rzeczą nieprzyzwoitą. Nikt zresztą kusić się o to nie będzie».

Tak więc sprawę polską uznano po raz niewiadomo który za wewnętrzną spr-

wę Rosyi. Opinia rosyjska nie chce kontroli Europy nad losem Polski i już dziś wyraźnie się przeciw temu zastrzega. Cóż na to nasi «anglofile» z narodowej demokracji?

Myśl, że kwestya polska jest sprawą wewnętrzną Rosyi, zaznaczona niegdyś dobitnie przez kanclerza ks. Gorczakowa w odpowiedzi na próby interwencji ze strony Francyi i Anglii, jest podzielana nie tylko przez A. Stołypina lecz i przez wielu innych polityków rosyjskich. Na owym bankiecie, na którym Szczegłowitow tak szczerze i bez ogródek określił stosunek sfer rządzących rosyjskich do pragnień Polaków, wypowiedział się w podobnym duchu również i Ławrow. Uznał on kwestyę polską za tak skomplikowaną, że mowy nie może być o tem, aby mogła być rozstrzygnięta bez zgody i życzenia narodu rosyjskiego. Opinia rosyjska nie może być lekceważona, gdy chodzi o ustrój 22. milionów Polaków. Zresztą w tych sprawach należy, «kierować się jaknajmniej sercem, a głównie rozumem politycznym».

Inny przedstawiciel prawicy, Orłow, wołał na tym samym bankiecie z oburzeniem, że Polacy jeżdżą do Paryża i Londynu. Przestrzegał, żeby Polska nie oszukała Rosyi, podobnie jak Bułgarya.

Inny mówca, Baszmałow, przestrzegął, aby «zbyt radykalne drogi» (tak, jak gdyby Dmowskiego i jego zwolenników można było pomawiać o radykalizm) nie powaśniły Polaków z rosyjskim parlamentem.—A zatem we «wskrzeszonej» Polsce Polacy mają być przywiązani do rydwanu rosyjskiej Dumy, w której zaleca im się więcej zgody z losem, a mniej radykalizmu.

O ile z początku nad sprawą, czy do kwestyi polskiej ma się mieszać Europa, dyskutowano po akademicku, w ostatnich czasach podniosła się z powodu niej głośna wrzawa. Do prasy rosyjskiej przedostała się wiadomość, że członkowie Koła polskiego w Petersburgu na swem posiedzeniu uchwalić mieli następującą rezolucyę:

«Rosyjskim ciałom prawodawczym nie może być przyznane prawo decydowania o przyszłym ustroju Polski. Urządzenie Polski powinno być zatwierdzone na kongresie sprzymierzeńców jeszcze przed zawarciem pokoju».

Czy członkowie Koła Polskiego, składający się wyłącznie niemal z narodowych demokratów, uchwalili ową rezolucyę, która tak dziwnie się zbiega z wiadomościami o przejazdach do Paryża i Londynu, wiedzieć trudno. Oni sami w prasie war-

szawskiej gorąco się tego wypierają. Bardzo możliwe, że pod naciskiem opinii, która się oburzała na nich z powodu zdania się na łaskę i niełaskę Rosyi, bez podjęcia jakiegokolwiek próby zabezpieczenia naszej przyszłości, jakaś rezolucya poufnie została uchwalona; znając jednak ostrożność i lojalność petersburskiego Koła polskiego, wątpić należy, czy brzmiała ona jak podano wyżej.

Bez względu jednak na jej autentyczność, ciekawą rzeczą jest, jak zareagowała na nią prasa rosyjska.

W numerze noworocznym «Utro Rossii» z pianą na ustach omawia pogłoskę o rezolucyi Polaków. Pismo to dowodzi, że «uczyniła ona wspólną pracę niemożliwą». «Wobec rezolucyi, uchwalonej przez Koło Polskie, ustępstw wzajemnych być nie może». Należy wprzód wyrzec się «nieprzyzwoitej rezolucyi».

Omawiając szerzej «występnosc» rzekomo powziętej rezolucyi i wykazując, że dążność do załatwienia kwestyi polskiej bez udziału parlamentu rosyjskiego jest sprzeczna z zasadniczymi prawami państwa, «Utro Rossii» kończy w ten sposób:

«Z odezwą zwrócił się do Polaków wódz armii rosyjskiej. Nie generałowie Joffre lub French. Ani Francya ani An-

glia nie ma głosu decydującego w tej ogólno-słowiańskiej, rodzinnej sprawie. Przyszłe narady zwyciężkich sprzymierzeńców ustalą fakt złączenia Polski. Organizacją złączonej «pod berłem cesarza rosyjskiego» Polski żadne «kongresy» nie mają prawa się zajmować».

Taką lekcję otrzymali ci wszyscy, którzy, widząc rosnącą z dnia na dzień w Polsce niepopularność rosyjskiej orientacyi, usiłują pod flagą anglo-francuską przemycić swój sposób myślenia.

Z organów prawicy reakcyjny i polakożerczy «Kijewlanin» nie posądza Polaków o radykalizm, jak to czynili niektórzy mówcy na bankiecie z udziałem Szczełłowitowa. Opierając się na oświadczeniach posłów polskich w Dumie, wyraża zadowolenie, że Jaroński i Meysztowicz «zleli się w oceanie słowiańskim», nie stawiając żadnych warunków. Że wobec widoków «złania się słowiańskich strumyków w morzu rosyjskiem», o którym marzył niegdyś Puszkina, «Kijewlanin» czuje się zwolnionym od dawania jakichkolwiek obietnic, to jest samo przez się zrozumiałem.

Reakcjonista Kojalowicz ocenia wprawdzie bardziej seryo odezwę Mikołaja Mikołajewicza, która jest dla niego «Ru-

bikonem», lecz przestrzega stanowczo, że Polacy «nigdy» nie powinni zbaczać od brzegu rosyjskiego tej rzeki.

Inni członkowie prawicy, jeżeli mówią wogóle o sprawie polskiej, ułatwiają się z nią zwykle bardzo ogólnikowo, dowodząc, że trzeba wprzód zwyciężyć Niemców i zakończyć wojnę. Znaleźli się nawet tacy, którzy ujęli w system chronologiczny zadania, czekające w tej wojnie Rosyę, zależnie od ich ważności. Na pierwszym więc miejscu stoi odzyskanie «ujarzmionej przez Polaków» Rusi Halickiej, na drugim — przyście z pomocą Serbii i ułatwienie jej zadania zjednoczenia ziem chorwacko-serbskich. Zjednoczenie trzech zaborów Polski, po dokonaniu oczywiście amputacyi, w formie przyłączenia Galicyi Wschodniej, a nawet środkowej, do jej «macierzy», Rosyi, stoi dopiero na trzecim, a u niektórych publicystów na czwartym planie. Wynika z tego, że gdyby np. Rosyi, udało się osiągnąć tylko część tego, co zamierza, upierałaby się przede wszystkim przy utrzymaniu Galicyi Wschodniej, zrezygnowawszy z postulatu zjednoczenia Polski, w imię którego szaleni ludzie już dziś rzucać się gotowi w objęcia Rosyi. Jakoż plan wojenny, jakiego się trzymała Rosya, dowodzi, że rząd rosyjski i sztab rosyjski zapatrywali

się na kwestyę ważności poszczególnych postulatów rosyjskich w podobny sposób, jak publicyści i politycy prawicowego kierunku. W imię dążności do przyłączenia przede wszystkim i za wszelką cenę Halicza i Lwowa runęła z początkiem wojny półtoramilionowa armia rosyjska na Galicyę Wschodnią, pomimo, że sprzymierzeńcy Rosyi domagali się parcia na niemiecki front przede wszystkim.

Zwróciwszy się do innych kierunków myśli politycznej rosyjskiej, przekonamy się odrazu, że w stosunku do sprawy polskiej niema zasadniczej różnicy pomiędzy prawicą a liberałami i kierunkami umiarkowanie konstytucyjnymi, stanowiącymi centrum Dumy. Da się to przede wszystkim powiedzieć o październikowcach, którzy, jak wiemy, swymi głosami przechylali nieraz decyzyę w sprawie polskiej w Dumie na tę lub inną stronę.

Organ oficjalny październikowców, «Gołos Moskwy», pisze (w № 232.), co następuje:

„W ministeryum spraw wewnętrznych brak wszelkich wyraźnych wskazówek, któreby pozwalały sądzić o zamierzonych reformach w zjednoczonej Polsce. Wszystko zależeć będzie od przebiegu kampanii wojennej, *stosunku do Rosyi Polaków zakor-*

donowych i wyniku wszechstronnego badania stanu rzeczy w Galicyi, obecnie przedsięwziętego’.

Hic Rhodus... Już teraz zastrzega się dla siebie furtkę odwrotu, pod pretekstem nielojalnego wobec Rosyi zachowania się Polaków w Galicyi. Ze «wszechstronne badanie stanu rzeczy w Galicyi» również łatwo doprowadzić może do przekonania, jak szkodliwą jest rzeczą nadanie Polakom skromnej choćby autonomii, tego spodziewać się także możemy. A słowa te pisze nie pierwszy z brzegu publicysta, lecz Guczkow, cieszący się olbrzymiem uznaniem i zaufaniem zmarłego Stołypina i opierający się na handlowych i przemysłowych sferach Rosyi.

W innym wypadku Guczkow używa wprawdzie słowa «autonomia», zastrzegając się, że Polska z Rosyą musi posiadać wspólną armię, pocztę, monetę i t.p., i dodając, że warunki polskie powinny być możliwe do urzeczywistnienia. Pomijając już kwestyę, że to wypowiedzenie się Guczkova nastąpiło w chwili, gdy jeszcze nie wyjaśniło się stanowisko Polaków i gdy wskutek tego bardziej, niż później, z nimi się liczone, nadmienić trzeba, że słowo «autonomia» w oświadczeniu Guczkova należy uważać za frazes pusty, skoro mówi się tylko o tem, co ma pozostać wspól-

nem z Rosyą, a nie mówi się nic o tych odrębnych urządzeniach, które stanowią cechę każdej autonomii.

Brak więc wyraźnych wskazówek, co nareszcie zechce nam ofiarować pan Guczkow i pod jakimi warunkami. Niewiele więcej mogą nam powiedzieć «Birżewyje Wiedomosti», organ umiarkowanie konstytucyjny, daleki od prowadzenia polityki w imieniu jakiegokolwiek stronnictwa, lecz prawie zawsze dobrze poinformowany. Dziennik ten zdobywa się na tyle uczciwości, że, widząc szczerę czy udane okrzyki radości w inspirowanej przez narodową demokrację prasie, pragnie Polakom oczy otworzyć i uchronić ich od późniejszych zawodów.

A więc publicysta Adrjanow na łamach tego pisma wypowiada się w duchu polonofilskim z okazji wydania w końcu listopada odezwy przez samozwańczy Komitet Narodowy. Chwaląc tę odezwę, Adrjanow ostrzega jednak przed zbytym optymizmem, gdyż realizowanie odezwy naczelnego wodza, zdaniem jego, niewątpliwie natrafi na niejedną trudność.

W parę tygodni później (w drugiej połowie grudnia) «Birżewyje Wiedomosti» w artykule, jak widać, inspirowanym, donoszą co następuje:

«Na podstawie wiadomości, otrzymanych przez nas z wiarogodnego źródła, możemy zakomunikować, że sprawa przyszłego ustroju Polski przez koła rządowe dotychczas nie była podnoszona. Wszystkie wypracowane dotychczas w tym względzie projekty są owocem inicjatywy osobistej ich autorów, przedsiębranej na ich własne ryzyko. Szczegółowe zaś opracowanie projektu urządzenia kraju polskiego, które oparte ma być na zasadach, zapowiedzianych przez zwierzchniego wodza naczelnego w jego odezwie do Polaków, uznawane jest za przedwczesne do chwili ukończenia wojny i ścisłego określenia przyszłych granic zachodnich Polski».

Wobec szerzenia przez przywódców rusofilskiego kierunku w Warszawie i w zajętej przez wojska rosyjskie części Królestwa fałszywych wieści o rzekomych szerokich koncesjach, już uzyskanych, o których jedynie ze względów taktycznych szeptać należy na ucho, oświadczenie «Birż. Wiedomostiej» podziałać musi na opinię, jak zimny strumień wody. W każdym razie podnieść należy uczciwe zachowanie się tego organu, zwłaszcza w porównaniu z chytremi, nacechowanymi tatarską przebiegłością oświadczeniami Guczkowa.

Zdawać by się mogło, że szczerego i sympatycznego stosunku do sprawy pol-

skiej oczekiwać powinniśmy ze strony ży-
wiolów wyraźnie konstytucyjnych, które
przez długi czas kokietowały Polaków i któ-
re jeszcze teraz domagają się od Polaków
na tej podstawie poparcia ich przy wybo-
rach, czy to w Petersburgu, gdzie Pola-
ków jest tak znaczna ilość, czy w innych
miastach rosyjskich. Ileż to razy słysze-
liśmy od liberałów rosyjskich zapewnienia
o ich przyjaźni! W czasie Wrześni wszę-
dzie się czytało o współczuciu dla nas,
wszędzie się spotykaliśmy z wyrazami obu-
rzenia z powodu tego, co się stało.
A w parę lat później, gdy po wybuchu
wojny rosyjsko-japońskiej zdawało się nam,
że stoimy samą siłą wydarzeń w przede-
dniu poprawy naszego bytu, organy pra-
sy liberalnej rosyjskiej były pierwszymi,
które zwróciły się do nas z wyrazami sym-
patyi. Pamiętne są słowa gazety «Ruś»,
z jakimi wystąpiła na Wielkanoc 1904.
roku: «Bracia Polacy! Chrystus zmar-
twychwstał!» W ślad za tym artykułem
pojawił się cały szereg innych w sprawie
polskiej: mówiono szeroko o tem, że po-
winniśmy zapomnieć o wzajemnych prze-
winieniach, że powinniśmy czuć się brać-
mi i że na łonie słowiańskiej rodziny od-
tąd Polska gnębiona nie będzie.

Wszystko to znamy. Wszystko to
już było. Po krótkotrwałej erze wolności

nastąpiły czasy krwawych represji i surowych, drakońskich rządów Stołypina. W ciągu tego okresu postulaty polskie nie znajdowały ze strony kadetów takiego poparcia, jakiego należało oczekiwać. Ich głosowanie za skupem przez rząd kolei warszawsko-wiedeńskiej, który był dla nas potężnym ciosem, dowodziło, jak mało jest u nich zrozumienia spraw naszych, i jak łatwo dla doktrynerstwa poświęcać istotne interesy narodowe Polaków. Teraz, po wybuchu wojny któżby inny, jak nie oni właśnie, którzy szczytą się tem, że stoją zawsze w obronie praw uciśnionych narodowości, miał opowiedzieć się otwarcie za ostatecznym rozwiązaniem kwestyi polskiej, w obliczu historycznej chwili, na której nadejście czekają nieraz całe pokolenia?

Odezwał się istotnie w «Rieczy» przywódca kadetów, głośny Milukow. Ale odezwanie się jego, zawierające rekryminacje z powodu zachowania się Polaków w Galicyi, i przestrzegające przed wszelkimi złudzeniami, okazały się w daleko większym stopniu otrzeźwiającemi, niż oświadczenia działaczy rosyjskich w prawicy i centrum. Publicyści jak Świętochowski, którzy jeszcze niedawno z zachwytem pisali o odezwie Mikołaja Mikołajewicza, wyrażając przekonanie, że Polakom lepiejby się działo pod jednym absolutyzmem,

niż pod trzema konstytucjami, i że wogóle «z trzech zaborów tylko w rosyjskim i pruskim Polacy zachowali pewną niezależność myślenia politycznego (!)», wobec brutalnych oświadczeń tych warstw społeczeństwa rosyjskiego, na które najbardziej liczyli i z którymi, z tytułu swych postępowych przekonań, najściślej byli związani, nie mogli zachować się spokojnie i dali głośno wyraz swemu rozgoryczeniu.

Zdaniem Świętochowskiego, artykuły Milukowa dają się streścić w ten sposób:

«Wasze rozczulenia są dziecinne. Nie zapominajcie, że my i wy—to co innego, i że my dla uściśnienia was nie zdejmemy jeżowych rękawic.

«Szły dzikie hordy Teutonów. Dzie sięć dni drżeliśmy przed możliwością ich wkroczenia...

«A Milukow zdaje się mówić: Nie wzlatajcie rojeniami zbyt wysoko i nie przypuszczajcie, że z naszej strony ktokolwiek walczy za waszą sprawę. Możecie i powinniście rozrzewniać się widokiem żołnierzy rosyjskich, idących do boju, możecie i powinniście opatrywać rannych; ale point de rêveries. Wy się strzeżcie złudzeń, bo my będziemy się strzegli sentymentalizmu».

Nasi zwolennicy rosyjskiej orientacji otrzymali od liberalizmu rosyjskiego doskonałą lekcję. Czy z niej skorzystają?

Zainteresowanie się kadetów naszymi sprawami idzie w innym jeszcze kierunku. Jeszcze o naszej autonomii w granicach państwa rosyjskiego nic nie słyhać, (sami oni zresztą wyrażają powątpiewanie, czy do niej dojść może), a już dręczy ich troska, czy nie skorzystamy z udzielonych nam praw, aby uciskać mniejszości narodowe. Zgoda jeszcze, jeśli chodzi o sprawy realne: wtedy można przynajmniej na serio się posprzeczać o zakres praw tych narodowości. Ale Milukow martwi się już teraz o Kaszubów, czy ich czasem nie zaczniemy polonizować, jeżeli dzielnice zaboru pruskiego zostaną przyłączone do Rosyi?

Przypominają się rosyjskie podręczniki elementarne geografii, których swego czasu używano w naszych szkołach, gdzie niema mowy o Polakach, a mówi się po prostu, że terytoryum nad Wisłą zajmują różne narodowości, jak: Wielkopole, Małopole, Mazury, Kujawianie i t.d. Byli przecież i tacy etnografowie rosyjscy, którzy, biorąc za podstawę obalone już dawno przez naukę twierdzenia o powstaniu narodu polskiego drogą podboju jednego plemienia przez drugie, dowodzili, że i dziś

widać w różnych dzielnicach Polski znaczne różnice plemienne, które na pierwszy rzut oka dają się zauważyć.

Echem takich poglądów jest i dziś Włodzimierz Lwow, poseł z centrum, grupy Krupieńskiego. W wywiadzie tygodnika «*Swiat*», przeprowadzonym z różnymi działaczami rosyjskimi, w ten sposób mówiono o sprawie polskiej: «Polacy muszą się zrzec ziem rosyjskich przyłączonych gwałtem do Polski. Dopiero gdy ustąpią i staną na gruncie Polski etnograficznej, będzie można mówić o polsko-rosyjskiem porozumieniu». «Nie pytamy was, jak się urządzacie między sobą, między Mazurami, Wielkopolanami i Małopolanami; nie pytajcie więc i nie kłopotcie się o sprawę rusińską».

Wyznawcą, a bodaj że twórcą podobnej teoryi, która, w myśl zasady «*divide et impera*», miała u nas znaleźć praktyczne zastosowanie, był osławiony Milutyn, który pozostawił po sobie uwagi o Polsce z czasów swej podróży po kraju w roku 1864., gdy był kierownikiem «Komitetu rządzącego». Dziś niema Milutyna (który również był «liberałem»), ale taktykę «*diejatiela*» z 1864. roku pragnie prowadzić nadal Milukow.

Gdy czytamy, jak w dyskusyi po odczycie Arabazina, Wergun, po wściekłym

napadzie na legiony polskie i «mazepińskie» (?), udowadniał z wyżyn swego «demokratyzmu», że lud polski—to Słowianie, ale szlachta—najprawdopodobniej Niemcy, przekonywamy się, jak wielu szkoła Milutyna posiada zdolnych i pojętnych uczniów.

Obok sztucznej dążności do przeciwstawiania Polakom Kaszubów, o których germanizację Milukow, jak na prawdziwego Słowianina przystało, bynajmniej się nie troszczy, w wywodach «Rieczy» ex re sprawy polskiej znajdujemy obawę o los Żydów. Już odezwa Mikołaja Mikołajewicza mówi o prawach mniejszości narodowych, mając na widoku oczywiście Rosyan, zamieszkałych w Królestwie, gdyż Rusini, wobec oderwania gubernii chełmskiej i zamiaru wyłączenia z obrębu Polski Galicyi Wschodniej, nie wchodzi wcale w rachubę, a Litwinów z gubernii suwalskiej prawdopodobnie również nie zostanowiący we «wskrzeszonej» przez W. Księcia Polsce. Publicyści kadeccy jednak okazują skłonność do stawiania kwestyi w ten sposób, jak gdyby manifest miał na myśli żydów, choć trudno przypuścić, aby Mikołaj Mikołajewicz miał taką właśnie intencję, już choćby z tego względu, że prawodawstwo rosyjskie nie uznaje żydów za odrębną narodowość,

kwalifikując ich jedynie z punktu widzenia wyznaniowego.

Kwestyą taktu byłoby nie jątrzenie bezustanne stosunków polsko-żydowskich ze strony Rosyan, już chociażby z tego względu, że toleruje się w Rosyi rdzennej taki stan rzeczy, przy którym żyd nie posiada nawet elementarnych praw obywatelskich, a następnie dlatego, że właśnie wprowadzenie strefy osiadłości w Rosyi zaostza i zaognia u nas kwestyę żydowską. Publicyści kadeccy zdają się jednak tego nie rozumieć, uważając chwilę dzisiejszą za najodpowiedniejszą do obračunku z nami z powodu stosunku do żydów.

Pretekstem do wytoczenia rekryminacyi była sprawa niejakiej pani Kuskowej, delegatki rosyjskiej, przysłanej w celu zbadania stanu materialnego ludności w Polsce, dotkniętej klęską wojenną. Jak «Riecz» doniosła, pani Kuskowa po powrocie miała wyrazić swe oburzenie z powodu nierównomiernego traktowania przez komitet obywatelski w Warszawie ubogiej ludności polskiej i żydowskiej i nawet oświadczyła się za bojkotem tej instytucyi.

Czy istotnie komitet obywatelski w swej humanitarnej działalności kierował się stronnością, tego nie jesteśmy w stanie

sprawdzić ani rozstrzygnąć. Faktem jest jednak, że informacja «Rieczy» była fałszywą, gdyż pani Kuskowa pośpieszyła z zaprzeczeniem, dowodząc, że słów, jej w usta włożonych, nigdy nie wypowiedziała, i że cała sprawa polega na nieporozumieniu. Pomimo tego wyjaśnienia, liberalna prasa rosyjska w dalszym ciągu zastanawiała się nad tem, jakich cierpień doświadczać będą żydzi w razie, jeśli Polska otrzyma autonomię, tak jak gdyby Królestwo Polskie nie było jedynym krajem w państwie, wolnym od «dobrodziejstwa» pogromów żydowskich.

Jako zupełnie odrębny zacytować musimy głos Brianczaninowa, drukowany w «*Głosie Polskim*» w Piotrogradzie: «Jako Rosjanin a nie Judorosjanin z całego serca oburzam się na granicę osiadłości i normy procentowe, i pragnę w interesach Rosyi, żeby jaknajprędzej zdjęto z narodu żydowskiego aureolę męczeństwa i, stawiając żydów na jednakie warunki walki o byt, spotęgowano świadomość patryjotyzmu rosyjskiego. Wtedy i u nas pocznie się era tej samoobrony kulturalnej, jaką widzimy w Polsce. O usiłowaniach żydów, aby osłabić jedność słowiańską i poróżnić Rosyan z Polakami, a o ile się da—to i z Serbami, nie wie dziś tylko ten, kto nie chce

słyszeć o niczem niekorzystnem dla żydów».

Tenże sam Brianczaninow uważa mieszanie się rosyjskich izb prawodawczych w obecnym składzie do rozstrzygnięcia sprawy polskiej za wielkie niebezpieczeństwo dla narodu rosyjskiego:

«....ponieważ wtrącanie się elementów, które już się zaznaczyły w IV. Dumie i takiej Radzie Państwa, jaką mieliśmy podczas rozpraw o samorządzie miejskim dla Polski, budzi we mnie obawę, iż potem znów pogłębi się u Polaków nieufność do nas. Następnie Duma drogą zwykłych kombinacji i machinacji przy głosowaniu może mieć na celu zwalenie odpowiedzialności za niespełnienie odezwy Głównowodzącego z jednych bark na drugie».

Jak widzimy, mądry i uczciwy działacz rosyjski nie robi złudzeń co do szczerości i rzetelności rosyjskiej reprezentacji narodowej, gdy przyjdzie do rozstrzygnięcia sprawy polskiej. Nie mając powodu ufać carowi i naczelnemu wodzowi więcej niż Dumie, liczyć możemy, że inni będą woleli zwalić odpowiedzialność za niespełnienie obietnic na cudze barki.

Do istniejących przeszkód dla nadania praw Polsce przyłączyła się zatem nowa, w postaci kwestyi żydowskiej. W po-

lemice z Rosyanami poseł Lednicki zwrócił wprawdzie uwagę, że społeczeństwo rosyjskie może i powinno u siebie rozwiązać kwestyę żydowską, a tem samem przyczynić się i do łatwiejszego rozwiązania jej u nas, ale ta argumentacya nie znalazła uznania. Jakiś Emse w gazecie «Utro Rosyi» był również tego zdania, że sprawa żydowska jest przedewszystkiem rosyjską, ale rozumiał to we wręcz odmiennym sensie, niż Lednicki. Dowodził on mianowicie, że skoro sprawa żydowska jest rosyjską, więc Rosyane mają wszelkie prawo do mieszania się do tego, jak ta sprawa załatwiona zostanie w Polsce. Kwestyi tej niewolno powierzać samym Polakom. Więc i regulowanie w Polsce stosunków pomiędzy ludnością polską a żydowską jest w równym stopniu sprawą wewnętrzną rosyjską, jak jest nią, według A. Stołypina, określenie granic terytoryalnych Polski, lub granic swobód politycznych.

Wyřęczanie więc nas w kłopotcie, jak mamy określić swój stosunek do innych narodowości w obrębie tej Polski, która ma powstać za dotknięciem różdżki czarodziejskiej Mikołaja Mikołajewicza—oto do czego sprowadza się program w kwestyi polskiej kół liberalnych rosyjskich.

Do wyjątków zalicza się ks. Paweł Dołgorukow, który w «Moskiewskim Ku-

ryerze» donosi, że Polakom należy dać nie tylko samorząd miejscowy, lecz i rozległą autonomię polityczną. Niepodobna dać Polakom mniej praw politycznych, niż ich posiadają w Austrii.

Ten sam pogląd wyraża jeszcze w wywiadzie *Świata* poseł Kowalewski. Jego zdaniem nie można Polakom dać mniej, niż mieli w Galicyi, ale projekt urzędzenia Polski musi przejść przez obrady Dumy i Rady Państwa.

Już choćby dzieje projektu samorządu miejskiego mogły nas nauczyć, ile pozostałoby z projektu autonomii wzorowanej na Galicyi, po przejściu przez te ciała prawodawcze, gdyby nawet rząd zdecydował się wznieść i tego rodzaju projekt. Oto jednak nie ma i obawy. Głosy te sporadyczne i nieoficjalne przebrzmiewają bez echa.

«Birżewyja Wiedomosti», pragnąc wysądować opinię szerszych kół rosyjskich w kwestyi polskiej ogłosiły w październiku na swych łamach ankietę i zwróciły się do wielu wybitniejszych ludzi z zapytaniem: «Jak Pan sobie woobraża najbliższą przyszłość stosunków polsko-rosyjskich?» Dzięki temu, daleko większa liczba ludzi zmuszona została do wypowiedzenia się w tej drażliwej dla Rosyan sprawie, niż to

pierwotnie zamierzano uczynić. Ankieta nie wydała rezultatu, gdyż okazało się, że wielu polityków wcale nie wyobraża sobie jakby ta przyszłość wyglądać mogła. Spotykamy w odpowiedzi dużo platonicznych zapewnień o sympatii dla nas, przeważnie jednak ci, których interpelowano, twierdzą, że wkraczanie na teren konkretnych stosunków politycznych jest rzeczą conajmniej przedwczesną.

Przytoczymy kilka odpowiedzi na wspomnianą ankietę.

Posel Nowikow twierdzi, że stosunki Rosyi z Polską zależą od tego, jak będą spełnione obietnice Mikołaja Mikołajewicza.

Prof. Zaleskij przestrzega, aby stołnaczalnicy i gubernatorzy swą działalnością nie popsuli całego dzieła.

Znany liberalny polityk, Kuźmin-Karawajew, z przejrzystą ironią zauważa, że chciałby widzieć Polskę taką, jaką zapowiadają słowa, zawarte w manifeście Mikołaja Mikołajewicza.

Senator Kobyliński, prewicowiec, wyraża życzenie najlepszych stosunków pomiędzy Polakami a Rosyanami: oby w przyszłości pomiędzy nimi nie było sporów.

Duchowny Aggiejew uważa się za niekompetentnego w sprawie granic Polski i form politycznego ustroju. Pozatem

wypowiada słuszną uwagę, która nikomu innemu, w chwili dokonywania przez Eu-logiusza eksperymentów wyznaniowych we Wschodniej Galicyi, nie przyszła na myśl, że jeżeli kwestya unii nie będzie rozstrzygnięta na zasadach tolerancyi religijnej, to i kwestya polska nie będzie rozwiązana.

Kotlarewskij zaznacza, że wtedy dopiero można będzie mówić o ustroju, gdy się części Polski połączą. Dotąd Polacy i Rosyanie mówili ze sobą półgłosem, jak w domu nieboszczyka.

Postępowiec Jefremow wyraża pragnienie, aby zapanowały między dwoma narodami zupełnie poprawne stosunki w «sensie uznania kulturalno-narodowego stanowienia o sobie narodu polskiego».—A więc należy pojmować, że Jefremow nie życzy sobie autonomii politycznej, a sferę stanowienia o sobie ogranicza wyłącznie do spraw kulturalnych.

Aby ocenić wynik ankiety, należy zaznaczyć przedewszystkiem, że zacytowanych odpowiedzi nie wybrano na chybił trafił. Z pośród licznych odpowiedzi, których przytoczę nie możemy, nie posiadając rocznika «Birżewych Wiedomostiej» wybraliśmy te właśnie, które podała do wiadomości prasa warszawska. Ponieważ znaleźliśmy je w tych organach prasy («Gazeta Warszawska»), które usiłują wyrzucić

na czytelników wrażenie, jakoby opinia publiczna rosyjska stała po stronie Polski, nasuwa się więc z konieczności mniemanie, że inne, niezacytowane odpowiedzi na ankietę należą raczej do tych, których autorowie nieprzychylnie są usposobieni dla Polski, niż na odwrót. Z tem tylko zastrzeżeniem należy rozpatrywać wyniki ankiety.

Z ankiety widać, że rosyjscy publicyści i politycy albo usiłują wykreścić się sianem, nie chcąc dawać jasnej odpowiedzi w drażliwej kwestyi, albo, jeżeli są przychylnie usposobieni dla Polski, wyrażają się z przekąsem i ze sceptycyzmem co do możliwości istotnej poprawy stosunków u nas. Przedstawiciele rosyjskiego społeczeństwa nie wierzą, aby rząd był w stanie dać nam cośkolwiek; przekonania zaś gorącego, które cechowało działaczy 1915 roku, że społeczeństwo samo weźmie sprawę w swoje ręce i chociażby bez woli rządu pomyślnie ją dla nas przeprowadzi, nigdzie nie znajdziemy.

Co jeszcze bardziej uderza nas, zarówno w ankiecie, jak we wszystkich oświadczeniach i głosach przedstawicieli rosyjskiego społeczeństwa, to absolutny brak szerokości poglądów na sprawę polską. Nikomu z polityków i publicystów, nawet

najbardziej niezależnemu, nie przyjdzie do głowy, aby mogły być wcielone w życie po dziś toczącej się wojnie istotne ideały Polaków w formie państwowej niezależności. Żaden z Rosyan nie umie sobie wyobrazić pomyślności Polaków po za sferą państwowości rosyjskiej.

Jest to poniekąd nowością, z którą po raz pierwszy dzisiejsze pokolenie dopiero się spotyka. Historia walk o niepodległość wykazuje, że zawsze, przy każdej próbie zbrojnego oporu przeciw panowaniu rosyjskiemu w Polsce znajdowała się część Rosyan, która bez zastrzeżeń stała po naszej stronie. Nigdy nie brakowało w Rosyi takich—czasem było ich mniej, czasem więcej,—którzy uważali zabór polskich dzielnic przez Rosyę za ciężki błąd historyczny, który naprawić należy.

Gdy delegaci Towarzystwa Patriotycznego konferowali w trzecim dziesiątku lat XIX. stulecia z Pestlem i innemi przedstawicielami ówczesnej rewolucyjnej Rosyi, zasada, że Królestwo Polskie winno być absolutnie niepodległe, wydawała się oczywistą i nie ulegała dla nikogo wątpliwości. Wielu delegatów rosyjskich godziło się nawet na przyłączenie do niepodległej Polski Litwy i Ukrainy, uważając, że to będzie zgodne z zasadami sprawiedliwości.

Później spotykamy się z szerokimi poglądami na sprawę polską u Hercena, wreszcie u Bakunina, a w 1863. roku wiele szlachetniejszych jednostek z pośród Rosyan pospiesza w szeregi powstańców, aby krew własną przelewać w obronie naszej sprawy i w ten sposób zmyć ciężkie przewinienia oficjalnej Rosyi względem naszego narodu.

Dziś mamy przed oczyma inne zjawisko. Rosya zarówno oficjalna, jak i nieoficjalna, przyzwyczaiła się w zupełności do faktu przynależności Polski do imperyum rosyjskiego i nie jest w stanie zdobyć się w sprawie polskiej na tyle obiektywizmu, jak swego czasu względem Bułgarii. Niepodległość Bułgarii, przyłączenie ziem chorwackich i dalmackich do państwa wielko-serbskiego, ba! nawet niepodległe Czechy, bo i taki postulat do urzeczywistnienia po ukończeniu wojny wystawia prasa rosyjska—to są rzeczy, dla Rosyan zrozumiałe. Tylko koncepcyi Polski, wolnej od panowania rosyjskiego, nie jest w stanie ogarnąć współczesny umysł rosyjski.

Autonomia Polski—to rzecz, dla Rosyanina bardziej zrozumiała. Lecz nawet w postawieniu tej sprawy widzimy chęć zachowania rezerwy i zabezpieczenia sobie

odwrotu. Jeżeli nawet podczas wojny, gdy zwykle daje się hojne obietnice, choćby się o nich po wojnie miało zapomnieć, nie stawia się tej kwestyi jasno i szczerze, to oczywistą jest rzeczą, że *o nadaniu Polakom autonomii w razie zwycięskiej wojny nikt w Rosyi nie myśli: ani rząd, ani społeczeństwo.*

IV.

Uczucia Rosyan dla Polski nie zawsze stoją na jednakowym stopniu napięcia; przeciwnie, daje się skonstatować, że im bliżej jesteśmy końca wojny, tem chłodniej prasa ocenia znaczenie słowiańskich sympatyj i tem więcej spostrzega trudności na drodze spełnienia dążeń narodowych polskich. Wpływa na to w znacznej mierze zachowanie się pewnych kół społeczeństwa polskiego. Zapał i entuzjazm tych kół dla sprawy słowiańskiego zbratania znajduje się w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do zapału Rosyan dla sprawy polskiej, gdyż ci ostatni, dochodząc do przekonania, że Polaków łatwo pozyskać czczemi obietnicami i że w każdym wypadku znajdą się oni w obozie «słowiańskim» bez żadnych zastrzeżeń, wolą usunąć na bok sprawę polską, której rozwiązanie, choćby tylko połowiczne, po-

ważnie komplikuje sytuację w państwie pod bardzo wielu względami.

W jednej tylko sprawie nastrój Rosyan utrzymuje się przez cały czas wojny na jednym diapazonie. Jest to sprawa pomocy materialnej dla Polaków, którzy ucierpieli podczas wojny. Tutaj serdeczność słowiańska płynie szerokim korytem i jeden za drugim prześcigają się w zapewnieniach sympatii dla Polaków, która musiała przenieść wszystkie okropności wojny, aby odegrać rolę przedmurza Rosji i ochronić rdzenne ziemie rosyjskie od zniszczenia. Czytamy więc wszędzie o urządzeniu «kwiatka» dla poszkodowanej ludności Polski, spotykamy na każdym kroku rubryki: «Petrograd—Polsce».

I z powodu tej filantropijnej działalności tyle się mówi i pisze o solidarności słowiańskiej, że ludzie, słabiej wyrobieni politycznie, ulegają sugestyi i poddają się złudzeniu, że istotnie ze strony rosyjskiej padły słowa ważne i znamienne. Tymczasem chodzi tu o zwykły akt ludzkości; gdy mowa była o politycznych koncesjach, widzieliśmy, jak ci sami Rosjanie umieli być powściągliwi i ostrożni.

Chociaż z niesieniem pomocy nie idzie w parze urzeczywistnianie na terytorium Polski jakichkolwiek reform politycznych

(przeciwnie, stare praktyki biurokratyczne stosowane są u nas w całej pełni), to jednak Rosyanie już dziś umieją dyskutować politycznie swą pomoc materialną. Uczyniono to w odezwie ks. E. Trubckiego, który, nawołując do niesienia pomocy, usiłuje przedstawić, że odtąd «sprawa polska stała się sprawą narodową rosyjską». Cały świat ma się dowiedzieć z tej odezwy, że Polacy za cenę pomocy materialnej—jedynej koncesyi, dziś zrealizowanej—znajdują się rzekomo w obozie rosyjskim.

Przeciw podobnemu stawianiu kwestyi słusznie protestuje Studnicki w liście otwartym do redakcyi «L'Indépendance Roumaine», rozprawiając się zarazem z podstawami politycznej orientacyi, budującej nadzieje na przyszłość na odezwie Mikołaja Mikołajewicza.

Duma narodowa się budzi. Coraz mniej spotyka się w prasie polskiej głosów bezmyślnego uwielbienia dla komitetów rosyjskich, zajmujących się sprawą niesienia nam pomocy, a zato częściej protestuje się w imię godności przeciw twierdzeniu, jakobyśmy byli obdarowanymi, nic wzamian nie dając. Pomijając już kwestyę, że kraj nasz niszczonej jest dlatego, aby bogate społeczeństwo rosyjskie mogło żyć spokojnie i nie patrzeć na okropności

wojny, pamiętać należy i o tem, że dziesiątki tysięcy rannych Rosyan znajdowało w szpitalach warszawskich bardzo pieczołowitą opiekę. Mieliśmy więc tu do czynienia z prostą wymianą usług, i dobrze się stało, że ten fakt w ostatnich czasach w prasie warszawskiej bardzo dobitnie podkreślono.

Czyni to między innymi Lednicki, wyrzucając społeczeństwu rosyjskiemu, że dla niego sprawa dopomożenia zrujnowanej ludności stoi na pierwszym planie, a nasze ideały polityczne—na dalszym, a przytem są one przedstawiane w ten sposób, jak gdyby chodziło o wyzwolenie się z pod supremacyi niemieckiej jedynie i wyłącznie. Społeczeństwo polskie chce czegoś więcej—mówi Lednicki—niż wypędzenia Niemców. Rosyanie za mało wnikają w duszę narodu, interesując się tylko naszą ruiną gospodarczą.

Już ten fakt, że w sposób podobny wyraża się Lednicki, człowiek spojony tak ścisłymi węzłami z liberalnemi kołami rosyjskiemi (poseł L. wszedł do Dumy, jako członek stronnictwa kadetów), świadczy o tem, jak wielkie postępy poczyniło rozczarowanie w polskim społeczeństwie. Społeczeństwo nasze w Królestwie się budzi. Daje się zauważyć otrzeźwienie polityczne wśród tych, którzy, bałamuceni

długo przez niesumiennych kierowników, wpatrzyli się w Rosyę. Wzrasta poczucie godności narodowej i, co zwykle z tem idzie w parze, poczucie własnej siły. Że tak jest istotnie, świadczy o tem wiele symptomów.

Ci, którzy wzywali społeczeństwo do bratania się z Rosyą, nie zawrócili wprawdzie dotąd z drogi, którą kroczyli, ale i oni nie tają swego rozgoryczenia i rozczarowania. Harusewicz, poseł narodowo-demokratyczny do Dumy, utyskuje w «Birżewych Wiedomościach» z powodu tej chłodnej rezerwy, jakiej się trzyma społeczeństwo rosyjskie w kwestyi polskiej.

«Nawet wykształceni działacze polityczni rosyjscy», pisze Harusewicz, «nie znają dostatecznie dziejów Polski i spraw, jej dotyczących... Nie wszystkie stronnictwa rosyjskie zdają sobie sprawę z ogromnej wagi (?!) tego aktu historycznego (mowa tu o odezwie Naczelnego Wodza) i z jego głębi politycznej... nie pojmują, iż sprawa polska stanęła na porządku dziennym w całej swej rozciągłości».

W Warszawie na poufnych zgromadzeniach narodowej demokracji mówi się coraz częściej o tem, że Rosya zawiodła pokładane w niej nadzieje. Oczekiwania, że ogłoszenie «aktu historycznego wielkiej głębi politycznej» pociągnie za sobą choć-

by tylko niewielkie ulgi w położeniu Polaków, topnieją z dniem każdym.

W miarę wyjaśniania się sytuacji żywioły patryotyczne, usposobione wrogo względem Rosyi, znajdują coraz więcej posłuchu. Wbrew powierzchownemu sądowi, jakoby Warszawa stała pod znakiem triumfującego moskalofilstwa, rzecz się ma zgoła inaczej, i nikt z pośród tych, którzy znają podziemne życie Warszawy, o tem nie wątpi. Wybuch na Placu Zielonym, dokonany w samą rocznicę nocy listopadowej, który uszkodził część pomnika, postawionego dla uczczenia tych, którzy pozostali wiernymi Rosyi, — pomnika, obok którego każdy Polak przechodzi ze wstrętem, przypomniiał ludności Warszawy, że czuwają mściciele naszych krzywd wiekowych, i był groźnem «memento» dla tych wszystkich, których działalność stoi na jednej linii z czynami uczczonych carskim pomnikiem ofiar 29 listopada.

Ożywiona działalność żywiołów niepodległościowych w Warszawie zaczyna niepokoić tych, którzy, mimo wszystko, stoją pod rosyjskim sztandarem. Ośławiona «Dwugroszówka» w № z 14. listopada pisze z obawą o istnieniu «agentów pruskich» w Warszawie. «Agenci» ci alarmują wciąż ludność pogłoskami wojennymi i szkalują różne osoby. Zaśle-

pieńcy ci, którzy skupiają dookoła siebie jednostki o słabych głowach, mniemają, że pracują dla swej ojczyzny.

Zaznaczywszy działalność tych ludzi, którzy raz nazwani są agentami, raz znów jednostkami, pracującymi w dobrej wierze dla ojczyzny, «Dwugroszówka» dodaje:

«Wobec rozgrywających się wypadków wielkiej wagi dla naszego narodu, musimy ujawnić spoistość silną, a szkodnikom społecznym uniemożliwić działalność. Wszystko co zmierza do dezorganizacji myśli i życia, musi być usunięte po za obręb życia naszego; o tem winniśmy pamiętać i czuwać nad tem».

W przeciwstawieniu do dawniejszych zapewnień, że całe społeczeństwo polskie w Królestwie, jak jeden mąż, stoi po stronie Rosyi, oświadczenie powyższe, zdradzające silne zdenerwowanie sfer rusofilskich, świadczy, że prądy niepodległościowe ogarniają coraz więcej terenu i dłużej taić ich istnienia było niepodobna.

I Rosyanie którzy przywykli spoglądać na Polaka, jako na jednostkę, skazaną przez historję na wieczne poddaństwo rosyjskie, obecnie, wsłuchawszy się w głos życia, dochodzą do przekonania, że sprawa wygląda nieco inaczej. W. Michajłowski, rosyjski pisarz wojskowy, w «Rus-

skom Słowie» ocenia sytuację w Warszawie nader pesymistycznie. Już przy pierwszym szturmie dała się zauważyć w Warszawie duża ilość szpiegów i zdrajców-Polaków. «Polacy, którzy prawą ręką przysięgają cesarzowi, lewą, znajdującą się bliżej serca, z wielką radością przycisnęliby do serca oswobodzicieli—Niemców». Jawnej zdrady, dodaje Michajłowski, nie było tylko dzięki surowym zarządzeniom i przybyciu świeżego wojska.

Spotykać się już zdarza także i Rosyan, zdobywających się na tyle obiektywizmu, że akcję Legjonów, czyli — jak ją nazywają — orientację austriacką Polaków oceniają jako objaw naturalny, zrozumiały, a nawet chwalebny. Do nich zalicza się poseł Aleksandrow, kadet prawicowy, który w wywiadzie z korespondentem «Świata» wyznał, że w zupełności rozumie psychologicznie orientację austriacką: «po tym szeregu ciężkich przejść i ograniczeń, jakie spotykały Polaków od nas, zrozumiałe jest odruchowe trzymanie się Austrii», Dalsze konsekwencje wyciągnął z tych osławiony Puryszkiewicz, który w odczycie wygłoszonym w Piotrogradzie tak się wyraził: «Musimy sobie zdać sprawę, że Polacy w Austrii, jeżeli jeszcze walczą przeciw naszym wojskom, to dlatego, że umieją cenić władzę szanującą Polskę

(wszak w Galicyi Polacy byli gospodarzami). Jest to «plus» w charakterze Polaków i jeden więcej dowód, że warto pozyskać ich serca dla Rosji».

Zmiana nastroju na terytoryum znajdującem się dziś jeszcze w posiadaniu wojsk rosyjskich, jest tak widoczna, że każdy ją spostrzega i ustne relacye osób przybywających z Warszawy i z tamtej strony linii bojowej, stwierdzają ją bezwarunkowo. Do otrzeźwienia przyczyniła się nie w takim stopniu chłodna analiza stosunku do nas rządu i społeczeństwa rosyjskiego, do której nie każdy jest zdolny, jak wiadomości o gospodarce rosyjskiej w Galicyi w pierwszym rządzie, a następnie niepowodzenia oręża rosyjskiego.

To, co się dzieje w Galicyi, a we Lwowie w szczególności, musiało zatargać trzewiami wszystkich tych, którzy w dobrej wierze życzyli na początku wojny zwycięstwa Rosyi. Zamiast perspektywy złączenia w jedną całość z Królestwem Prus Zachodnich, Poznańskiego i Śląska, dokąd wojskom rosyjskim w ciągu sześciu miesięcy wojny nie udało się nawet zbliżyć, ujrzano smutną rzeczywistość: deptanie polskiej kultury w Galicyi przez barbarzyńskiego najeźdźcę. Królewiał, który przywykł widzieć w Krakowie i we Lwo-

wie ostoję polskości, i który był przywiązany głęboko do tych skarbnic polskich pamiątek, dążąc do nich, jak pielgrzym do Mekki i oddychając pełną piersią po przekroczeniu kordonu, zaczął się zastanawiać nad tem, co będzie, jeśli już nigdzie na polskiej ziemi nie znajdzie się zakątka, dokąd nie mogą przeniknąć fijołkowe mundury żandarmów i sfera szpiegów z ochrony. Szczególną zaś troską musiały go napawać losy Lwowa, któremu, w razie pozostania na stałe pod władzą Rosyi, zagraża bezwzględna rusyfikacya. Musiał się więc wzdrygnąć przed konsekwencyami, jakie pociągnąć za sobą musiałyby zwycięstwo Rosyi. Zwycięstwo Rosyi—to wcielenie programu nacyonalisty Czichaczewa w Galicyi Wschodniej, z siecią rosyjskiej kolonizacyi za pośrednictwem Banku włościańskiego, z językiem rosyjskim w sądzie, szkole i urzędzie, z prawosławiem, jako religią panującą. Zwycięstwo Rosyi — to zniszczenie 600.-letniej pracy naszych pradziadów, którzy na kresach tych tworzyli kulturę, w przeciwstawieniu do barbarzyństwa, słabo pokostowanego kulturą bizantyńską, jakie cechowało sąsiednie kraje Moskiewskiej Rusi. Zwycięstwo Rosyi—to zagłada w tych stronach polskiego żywiołu, który nie rozporządzałby na galicyjskim terenie nawet tymi środ-

kami obrony, jakie mu przysługują w innych dzielnicach Polski.

Jak zaś daleko sięgają apetyty rosyjskie w Galicyi, o tem możemy się przekonać z rozmowy ze znanym polakożercą, panem Wergunem, spacerującym obecnie po Lwowie i nieukrywającym niezadowolonia z tego powodu, że dookoła mówią po polsku. Pan Wergun dowodzi, że po utworzeniu już obecnie w Galicyi i Bukowinie czterech gubernii: lwowskiej, tarnopolskiej, czerniowieckiej i przemyskiej (w skład tej ostatniej wejść ma powiat jarosławski i cała tak zwana «łemkowszczyzna»), tylko pozostała część Zachodniej Galicyi, z której utworzone będą gubernie krakowska i tarnowska, będzie połączona z Królestwem Polskiem.

W księgarniach rosyjskich w Warszawie sprzedają mapę, przedstawiającą granice przyszłej Polski w razie zwycięstwa Rosyi. Ta «Polska» Mikołaja Mikołajewicza—to karykatura państwa. Warszawa i Kraków znajdują się już na wschodnich kresach państwa. Podczas gdy na zachodzie granica autonomicznej Polski rozciąga się aż do Szczecina, Wrocławia i Frankfurtu nad Odrą, na wschodzie granice skurczono w ten sposób, że już Mińsk Mazowiecki, a nawet Tarnów, który pan Wergun łaskawie przyznać nam raczył,

należą do rdzennej Rosyi. W takiej Polsce żywioł polski stanowiłby mniejszość. Niedawno fantaści-publicyści niemieccy — kreślili granice niepodległego państwa polskiego od Wisły aż do Ładogi i Pińska. I w tem państwie Polacy stanowiliby mniejszość, lecz mieliby do czynienia z większością, stojącą o wiele niżej kulturalnie i łatwo podlegającą asymilacyi. Tu zaś sprawa przedstawiałaby się nieco inaczej.

Nieświetnie zapowiadają się zatem perspektywy zjednoczenia ziem polskich.

Ponieważ urzeczywistnienie planów Mikołaja Mikołajewicza uzależnione jest ściśle od zwycięstwa rosyjskiej armii, nic więc dziwnego, że w miarę tego, jak zmniejszały się szanse tryumfu Rosyan, chłódły sympatye dla nich w Warszawie. Rozumiał to każdy, że poślizgnięcie się Rosyan na terenie wojennym nietylko uniemożliwi im snucie jakichkolwiek planów co do dzielnic Polski, dziś do nich nienależących, lecz według wszelkiego prawdopodobieństwa pozbawi ich panowania nad dzielnicami Polski, które się dostały w ich ręce podczas trzech rozbiorów. Z drugiej strony, skoro ewentualne zachowanie «status quo» po wojnie zwolniłoby rząd rosyjski od spełnienia jakichkolwiek zobowiązań, które były ściśle uzależnione od zjednoczenia trzech dzielnic Polski, zaś w mo-

żliwość tego zjednoczenia pod berłem Rosyi po ośmiu miesiącach wojny, wyczerpującej siły rosyjskie bez żadnych rezultatów, chyba naiwni mogli wierzyć, padały więc wszelkie podstawy politycznego rachunku, wiązać mogącego nasze losy z losami Rosyi.

Wiara w społeczeństwo rosyjskie, która jeszcze dziesięć lat temu, stanowiła jakieś «tabu», również topniała z dniem każdym. Wyjaśnia się ostatecznie to, co nie było tajemnicą dla tych, którzy czytali artykuły Milukowa podczas wojny bałkańskiej, że liberali rosyjscy potrafią być conajmniej w takim samym stopniu imperialistami i nacjonalistami, jak stronnictwa, podtrzymujące rządy biurokracyi. Dla «pięknych oczu» Polaków żadna z postępowych partyi rosyjskich nie zgodzi się na poświęcenie tego, co uważa za zgodne z interesem narodowym rosyjskim. W decentralizacyi zaś liberalizm rosyjski już dawno przestał upatrywać interes państwa.

Ci, którzy znają Rosyę współczesną, muszą również z wielkim sceptyzmem oceniać twierdzenie narodowej demokracji, jakoby wspólne przeciwstawianie się Prusom łączyło ścisłym węzłem Polskę i Rosyę. Rosya współczesna rosła i rozwijała się pod wpływami niemieckimi, które zawsze były w niej dominujące, a i dziś

jeszcze pomimo wojny, rozwijają się i żyją w Petersburgu. Wiadomą jest rzeczą, że istnieją na dworze petersburskim wpływowe koła, które są tego zdania, iż antagonizm rosyjsko-niemiecki nie ma charakteru zasadniczego, i nawet przychylają się do myśli zawarcia z Niemcami osobnego pokoju. Te historyczne dążności i prądy ma na myśli ks. Eugeniusz Trubeckoj, gdy nawołuje do przewyciężenia w rosyjskiej duszy zbiorowej «wewnętrznego Niemca».

Wobec upadku wiary zarówno w obietnice W. Księcia, jak w możność i chęć społeczeństwa rosyjskiego rozwiązania sprawy polskiej w duchu naszych ideałów politycznych, jedynie stworzenie własnej siły może nas zbawić. Z tego punktu widzenia problemat stworzenia wielkiej polskiej siły zbrojnej nabiera ogromnego znaczenia. Warunki do jej stworzenia istnieją, i trzeba tylko je wykorzystać, pamiętając, że od lat 85 nigdy okoliczności nie złożyły się dla nas tak pomyślnie, jak teraz właśnie.

Wojna zapewne potrwa jeszcze długo, a w naszym interesie leży pragnąć, aby trwała przynajmniej tak długo, dopóki się Rosyan nie wypędzi z etnograficznego obszaru Polski. Jest więc czas do wystawienia całego szeregu pułków i przyszłe

pokolenia nam tego nie zapomną, jeżeli w chwili dzisiejszej nie dokonamy tego, co jest naszym najświętszym obowiązkiem wobec ojczyzny.

W imię tego obowiązku tysiące młodeży polskiej przelały już krew, walcząc w szeregach Legionów. W chwili, gdy niektóre organy prasy warszawskiej syczały, jak żmije, spotwarzając ruch niepodległościowy i wzywając do popierania Rosyi, polski żołnierz-ochotnik bądź to wśród pękających nad głową szrapneli w Kielcach, bądź to w rowie strzeleckim pod płonącą Czarkową w obliczu przeważającego wroga, bądź w zaciekłych atakach bagnetowych pod Łowczówkiem, bądź w uciążliwych marszach i kontrmarszach, nieraz o głodzie i chłodzie zdobywał niepodległość ofiarnym czynem, wskazując innym, jakimi drogami dochodzi się do Polski.

Czyn ten, na który znalazła się odpowiedź w formie nieuznawania przez wojsko rosyjskie naszych Legionów za stronę wojującą, wykopał między Polską a Rosyą przepaść, której nie zasypią wieki, i położył kres orientacyi rosyjskiej, która przez tyle lat stała w poprzek drogi naszego wyzwolenia.

W marcu 1915.

* * *

Podczas gdy w opinii polskiej po tamtej stronie linii bojowej coraz głębiej utwierdza się przekonanie, że ze strony Rosji żadnych ustępstw dla Polski spodziewać się nie można, po tej stronie za pośrednictwem bądźto prasy państw neutralnych, bądź też pokątnej agitacji, wciąż rozpowszechniane są wieści o zasadniczej wagi faktach, zmieniających gruntownie na korzyść Polaków ich położenie polityczne pod panowaniem rosyjskiem.

I tak około 20 marca przez prasę rumuńską przedostała się wieść o ogłoszeniu «autonomii Królestwa Polskiego». Ta sensacyjna wiadomość dotychczas nie została potwierdzoną ani w prasie trójporozumienia, ani, tem mniej w rosyjskiej i warszawskiej. Natomiast w parę tygodni później pojawiła się w prasie niemieckiej wieść o zastosowaniu do miast Królestwa Polskiego ustawy samorządu miejskiego, obowiązującej w Rosji od 1892-go roku. Jakkolwiek i ten ostatni fakt dotychczas ustalony nie jest, należy zwrócić uwagę, że ta reforma, gdyby nawet została urzeczywistnioną, nie może mieć znaczenia politycznego ustępstwa, ani nawet administracyjnego dobrodziejstwa. Samorząd miejski rosyjski w 1892 roku został w duchu

reakcyjnym i biurokratycznym skrępowany a w stosunku do dawniejszych ustaw samorządowych gospodarka miast rosyjskich została uwsteczniona. Rosja oczekiwała, że samorząd miejski dla Królestwa Polskiego, jako późniejszej daty wytwór okresu bądź co bądź konstytucyjnego, stworzy udoskonalony wzór, który wywoła ponieważ konieczność rewizji ustroju miast rosyjskich.

Rozciągnięcie tej przestarzałej ustawy na Królestwo Polskie nie tylko nie byłoby dobrodziejstwem, lecz stanowiłoby krok jeden więcej ku ujednostajnieniu ustroju naszego kraju z całym cesarstwem, ku organicznemu wcieleniu Polski w skład ogólnej rosyjskiej ojczyzny. Jeżeli dziś, gdy wojska niemieckie stoją blisko Warszawy, Kowna i Grodna, a wraz z austro-węgierskimi zajmują więcej niż połowę Królestwa, rząd rosyjski próbowałby uszczęśliwić Polaków tego rodzaju reformą, to niewątpliwie już i ostatni w zaślepieniu entuzjaści programu Mikołaja Mikołajewicza uczuliby się obrażeni i rozgoryczeni. Dlatego wątpić należy, ażeby w obecnej chwili ukaz taki miał się pojawić.

W Piotrkowie 15 kwietnia 1915.



